SPORT WODNY



LUTY 1934

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA, TURYSTYKI WODNEJ I JACHTINGU MOTOROWEGO

Nr. 2gi
ROK X

CENA EGZ. ZŁ. 1.00

Polski Związek Kajakowy

KOMUNIKAT Nr. 1.

1. Zjazd Delegatów P.Z.K.:

Zarząd Główny P. Z. K. zwołuje na dzień 4 marca 1934 r. Roczny Zjazd Delegatów P.Z.K. do Warszawy, w sali konferencyjnej Państwowego Urzędu W. F. i P. W., ul. Myśliwiecka 3.

Otwarcie obrad o godz. 10-tej.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybór Przewodniczącego Zjazdu i ukonstytuowanie się Prezydjum.
3. Odczytanie protokółu poprzedniego Zjazdu.
4. Sprawozdanie Zarządu za rok ubiegły i wnioski na sezon 1934 r.
5. Sprawozdanie kasowe i Komisji Rewizyjnej.
6. Odznaka turystyczna P.Z.K.
7. Zatwierdzenie kalendarza sportowego na sezon 1934 r.
8. Udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi.
9. Wybór Przewodniczącego i członków nowego Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej i delegatów na Walne Zgromadzenie Związku Polskich Zw. Sportowych.
10. Uchwalenie wysokości rocznych składek.
11. Wolne wnioski.

Wnioski na zmianę Statutu i Regulaminu muszą być nadesłane do Zarządu P.Z.K. nie później jak miesiąc przed przed Walnym Zjazdem Delegatów.

Na podstawie § 23 Statutu P.Z.K. Roczny Zjazd Delegatów prawomocny jest w pierwszym terminie bez względu na ilość obecnych delegatów.

2. Kalendarz sportowy P.Z.K. na rok 1934:

20 i 21 maja — Wyścig górski długodystansowy 50 klm. na rzece Dunajcu — o nagrodę przechodnią P.Z.K.— Puhar srebrny Pstrąga.

Organizuje Małopolsko-Śląski Okręg P. Z. K.

16—23 czerwca — Spływ międzynarodowy rz. Niemnem i kanałem Augustowskim z m. Mosty do Augustowa.

Organizuje Komisja Sportowa Zarządu Gł. P. Z. K.

25—30 czerwca — Obóz treningowy dla zawodników sekcyj i klubów zrzeszonych w P.Z.K. jako przygotowanie do Regat o Mistrzostwo Polski.

Organizuje Komisja Sportowa Zarządu Gł. P. Z. K.

15 lipca — Regaty kajakowe o mistrzostwo Polski na rz. Wiśle w Warszawie o nagrodę przechodnią P.Z.K. Puhar srebrny „Jesiotra".

Organizuje Komitet Międzyklubowy m. st. Warszawy.

7—28 lipca — Wycieczka zbiorowa do Czechosłowacji. Spływ Orawą i Wagiem do Piszczan i Wełtawą z Budziejowic do Pragi.

Organizuje Komisja Sportowa Zarządu Gł. P. Z. K.

18 i 19 sierpnia — Mistrzostwa kajakowe Europy w Kopenhadze (Danja).

9 września — Regaty kajakowe o mistrzostwo Warszawy.

Organizuje Komitet Międzyklubowy m. st. Warszawy.

3. Mistrzostwa kajakowe Europy w Kopenhadze:

Duński Związek Kajakowy jako organizator z ramienia I.R.K. tegorocznych mistrzostw Europy przesłał Zarządowi Głównemu P.Z.K. zapowiedź regat.

Mistrzostwa kajakowe Europy odbędą się w dniach 18 i 19 sierpnia b. r. w dziesięcioletnią rocznicę założenia I.R.K. (Międzynarodowy Związek Kajakowy).

Biegi odbędą się w Óresundzie na północ od Kopenhagi, meta w porcie Tuborg. Głębokość wody na całej trasie biegu od 3 do 7 m. o bardzo słabym nurcie.

Biegi: dla panów:

1) 10.000 mtr.:
   - a. kajaki szwedzkie jedynki,
   - b. kajaki składane jedynki,
   - c. kajaki szwedzkie dwójki,
   - d. kajaki składane dwójki,
   - e. kanadyjki.

2) Kajaki żaglowe o pow. 7½ m., żagla na trasie 5—8 mil morskich.

3) Na 1000 mtr.:
   - a. kajaki szwedzkie jedynki,
   - b. kajaki szwedzkie dwójki,
   - c. kanadyjki jedynki,
   - d. kanadyjki dwójki.

Bieg dla pań:

Kajak szwedzki jedynka na 600—1000 mtr. zależnie od decyzji Komisji Regatowej I.R.K.

W związku z mistrzostwami Europy Duński Związek Kajakowy organizuje 8-dniową wycieczkę z m. Odense na wyspę Fin, zakończenie w Swendborgu.

Szczegółowy program mistrzostw i wycieczki zostanie podany przez Duński Związek Kajakowy dodatkowo.

4. Okólnik I.R.K.:

Interwencja prezesa Austrjackiego Komitetu Olimpijskiego dr. Schmidta, jak również protest złożony przez Prezydjum I.R.K. do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego uzyskały powodzenie.

Wniosek I.R.K. o dopuszczenie sportu kajakowego do programu Olimpjady wejdzie ponownie na porządek dzienny obrad Kongresu Olimpijskiego, który odbędzie się w Atenach w miesiącu czerwcu 1934 r.

Ważnem jest, aby wszechstronną propagandą prasową wzbudzić ogólne zainteresowanie sportem kajakowym.

Zarząd Główny P.Z.K. ze swej strony poczynił odpowiednie kroki u kompetentnych władz państwowych i zwraca się z apelem do wszystkich Członków o poparcie tej akcji.

5. Zarząd Główny P.Z.K. zawiadamia poraz drugi i ostatni, że kluby i sekcje kajakowe, które nie przedstawią sprawozdań za sezon ubiegły i nie uiszczą zaległych składek w terminie do 5 lutego, zostaną skreślone z listy członków Związku (podstawa § 11 i 12 Statutu P.Z.K.).

Sekretarz: *(—) Bublewski Witold.*

Prezes P. Z. K. *(—) Tadeusz Zieleniewski* pułk. dypl.

ROK 10. WARSZAWA, LUTY 1934 R. Nr. 2

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Amarantowa koszulka z Białym Orłem

W roku ubiegłym minęło już dziesięć lat od chwili przystąpienia P. Z. T. W. do Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej.

Dziesięć lat w sporcie to już szmat przebytej drogi. Można poświęcić chwilę czasu, by rzucić okiem wstecz, by zrobić krótki przegląd naszych dotychczasowych usiłowań, naszych triumów i naszych niepowodzeń na terenie F. I. S. A.

W porównaniu z państwami Europy Zachodniej jesteśmy ubodzy w tereny wodne. Nie mamy za sobą długoletnich tradycyj sportowych i na międzynarodowym terenie wioślarskim jesteśmy narodem zupełnie jeszcze młodym.

Jakkolwiek w roku bieżącym mija już pięćdziesiąt sześć lat od chwili założenia pierwszego w Polsce towarzystwa wioślarskiego (W. T. W.), to jednak przedwojenne nasze wioślarstwo, nie mając kontaktu z zagranicą, nie odegrało większej roli na terenie czysto sportowym. Z wielkim trudem wywalczone nieliczne przedwojenne towarzystwa sportowe na pierwszym planie miały działalność obywatelską i narodową. Dużą zasługą wioślarzy owych czasów było wytworzenie łączności regatowej Warszawy z Krakowem i Poznaniem, a nawet i z Kijowem.

Odseparowane od zagranicy wioślarstwo poczęło przybierać swoiste i niezawsze właściwe formy rozwoju. Inne, niż obecnie, były metody treningu wioślarskiego i inne były typy łodzi najbardziej wówczas używanych.

Jednak polska młodzież studjująca poza granicami kraju przywoziła różne nowinki wioślarskie. Tym nowinkarzom zagranicznym zawdzięczać należy, wprowadzenie do programu polskich regat, biegów na jedynkach i czwórkach wyścigowych (fornierowych). Gorzej było z innemi typami łodzi. Znane było zdanie jednego z głównych kierowników ówczesnego wioślarstwa, iż na Wiśle ósemką wyścigową jeździć nie można, w obawie złamania łodzi przez dosyć silny prąd rzeki. Najbardziej używane jako łodzie regatowe były ciężkie odkryte szóstki i ósemki dębowe, które razem z tak zwanemi „rekordami" do Świdra i Góry Kalwarji, znikły z chwilą otworzenia okien na świat, czyli wywalczenia przez Polskę swej niepodległości.

Przedwojenne wioślarstwo pozostawiło nam dobrych organizatorów, którzy szybko utworzyli związek, odrzucili przesądy i wytknęli właściwą drogę rozwoju.

W ciągu ubiegłych ostatnich lat dziesięciu wioślarze polscy już jedenaście razy wyjeżdżali zagranicę w charakterze reprezentacji państwowej. Mamy już za sobą starty na trzech ostatnich Igrzyskach Olimpijskich, oraz ośmiokrotne uczestnictwo w regatach Federacji o mistrzostwo Europy.

Należy kilka słów poświęcić klubom, które najbardziej przyczyniły się do ugruntowania na międzynarodowym terenie, obecnie zajmowanego przez nas stanowiska sportowego. Należy również wypisać nazwiska wioślarzy, którzy jako najlepsi w Polsce zdobyli prawo przywdziania amarantowej koszulki z białym orłem, reprezentując Polskę w wioślarskich walkach sportowych.

Do F. I. S. A. należy już obecnie dwadzieścia państw, z których przeciętnie dwanaście startuje na dorocznych mistrzostwach Europy. Na Igrzyskach Olimpijskich ilość reprezentacyj wioślarskich jest znacznie liczniejsza.

Mistrzem Europy, bądź mistrzem Olimpjady może być w każdej z siedmiu naszych konkurencyj tylko jedna najlepsza osada. Jednak na tego rodzaju regatach duży zaszczyt i tytuł wicemistrza przynosi zdobycie drugiego miejsca. Zaszczytnem, honorowanem przez podniesienie bandery narodowej i liczonem do punktacji jest i miejsce trzecie.

Pierwszy oficjalny start polskich wioślarzy w charakterze reprezentacji miał miejsce na **Igrzyskach VIII Olimpjady w Paryżu (1924 r.).** Po przeprowadzeniu eliminacyj zgłoszone wówczas były: jedynka — Osiecimski - Czapski (W. T. W.) i czwórka („Wisła"): Fronczak, Szawara, Kowalec i Brzozowski. Sternikiem czwórki był W. Nadratowski (A. Z. S.).

Obydwie nasze osady, startując nie na własnych łodziach, odpadły w pierwszych już przedbiegach, przychodząc na ostatnich miejscach. Ten nieudany pierwszy krok był jednak dla nas bardzo korzystnym. P. Z. T. W. wstępuje do Federacji i od tego czasu powoli, lecz stale, wioślarstwo polskie wykazuje większy postęp, osiągając coraz lepsze wyniki.

1925 r. mistrzostwa Europy w Pradze. Zgłoszone były: jedynka — Osiecimski - Czapski (W. T. W.) i ósemka (A. Z. S. — W. T. W.), wioślarze: Gordziałkowski, Kurnicki, Niezabitowski, Olszewski, Łaszewski, Kozłowski, Cybulski i Kulej, sternik Mazurek.

Po raz pierwszy zdobyliśmy zaszczytne trzecie miejsce w biegu jedynek przed Czechosłowacją, Francją i Hiszpanją. Ósemka klasyfikuje się na czwartem miejscu przed Belgją i Czechosłowacją.

1926 r. mistrzostwa Europy w Lucernie. Zgłoszono: jedynkę, czwórkę ze sternikiem i ósemkę. Jedynka — W. Długoszewski (A. Z. S. Kraków) nie odgrywa roli, przychodząc do mety na miejscu szóstem. Czwórka (B. T. W.), Janik, Figurski, Birkholc, Bronikowski i sternik Brzeziński zdobywają miejsce trzecie, bijąc Francję, Belgję, Holandję i Portugalję. Ósemka (A. Z. S.) — Gordziałkowski, Kurnicki, Niezabitowski, Seredyński, Łaszewski, May, Cybulski, Kulej i sternik Nadratowski, przychodzi na szustem miejscu, bijąc Czechosłowację i Jugosławję.

1927 r. mistrzostwa Europy w Como. Zgłoszone były trzy osady trzech A. Z. S.: z Warszawy, Poznania i Kra-

kowa. Ósemka — Gordziałkowski, Kurnicki, Sołtan, Wodziański, Ślązak, Łaszewski, Poczobut, Niezabitowski i sternik Czaplicki — zdobywa trzecie miejsce. Czwórka z Poznania: Drozd, Wysiatycki, Talarczyk, Szenkler i sternik Mazurek — na mecie nie odgrywała roli, zajmując miejsce szóste. Jedynka — W. Długoszewski — ze względu na trudności techniczne do Como nie wyjechał.

1928 r. Igrzyska IX Olimpjady w Amsterdamie. Zgłoszone były: czwórka (B. T. W.) i ósemka A. Z. S. Czwórka: Ormanowski, Birkholc, Jankowski, Bronikowski i sternik Drewek przechodzi zwycięsko przez trzy kolejne eliminacje, przegrywa dopiero w półfinale, zdobywając trzecie miejsce i bronzowe medale olimpijskie. W tej konkurencji poza Polską znalazły się: Anglja, U. S. A., Niemcy, Węgry, Francja, Belgja, Japonja i Monako.

Ósemka (A. Z. S.) — wioślarze: Gordziałkowski, Urban, Sołtan, Wodziański, Ślązak, Michalski, Łaszewski, Niezabitowski i sternik Skolimowski — przechodzi zwycięsko przez dwie eliminacje, w trzeciej przegrywa, uzyskując jednak najlepszy czas wśród osad całego kontynentu Europy i nieoficjalne czwarte miejsce.

1929 r. mistrzostwa Europy w Bydgoszczy. Polska odnosi wielki sukces organizacyjny. Kongres Federacji w Warszawie i mistrzostwa w Bydgoszczy pozostawiły na międzynarodowym terenie trwały ślad dobrej pracy organizacyjnej, czego nie można powiedzieć o mistrzostwach organizowanych później w kilku innych krajach.

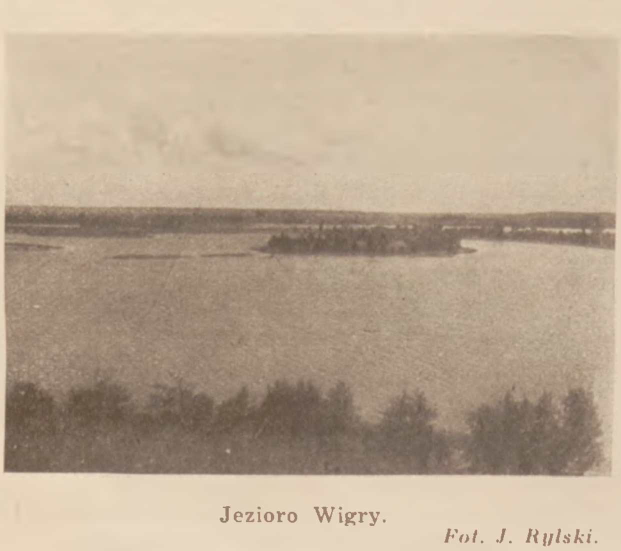
Zgłoszono osady polskie do wszystkich siedmiu biegów. Najlepszy wynik — drugie miejsce osiągnął K. W. 04 zdobywając tytuł wicemistrza Europy w dwójkach bez sternika. Wioślarze: Budziński i Mikołajczak.

W biegach ósemek K. W. 04 — wioślarze: Jurkowski, Leporowski, Kasprzak Zdz., Tuliszka M., Tuliszka W., Kasprzak Zb., Ziętkiewicz, Moschalewicz i sternik Zimny— zajmują trzecie miejsce przed Węgrami, Danją, Czechosłowacją i Belgją.

W czwórkach bez sternika B. T. W. Wioślarze: Braun, Birkholc, Jankowski i Bronikowski — zajmują trzecie miejsce przed Belgją, Czechosłowacją i Szwajcarją.

W dwójkach ze sternikiem T. W. Włocławek jest na trzeciem miejscu. Wioślarze: Grabowski, Szelągowski i sternik Gaworski.

Najsłabsze wyniki (ostatnie miejsca) osiągnęliśmy w czwórkach ze sternikiem, dwójkach podwójnych, obydwie osady klubu „Tryton" z Poznania oraz w jedynkach W. Długoszewski (O. W. S. K.). Skład czwórki: Laskowski, Sabiniewicz, Sell, Twardowski i sternik Olszewski, skład dwójki podwójnej: Włodarczak i Kostka.



Jezioro Wigry.

Fot. J. Rylski.

1930 r. mistrzostwa Europy w Liège. Zgłoszone były: dwójka bez sternika (K. W. 04), dwójka ze sternikiem (T. W. Włocławek), ósemka (K. W. 04) i dwójka podwójna (Tryton).

W biegu dwójek bez sternika osiągnęliśmy pierwszy całkowity triumf. Budziński i Mikołajczak zdobywają pierwsze miejsce i tytuł mistrzów Europy.

W ósemkach — pech w losowaniu. Wioślarze: Jurkowski, Leporowski, Tilgner, bracia Tuliszka, Kasprzak, Jachimowicz, Moschalewicz i sternik Zimny — dwukrotnie do przedbiegu i do repeszażu wylosowują nieznacznie silniejszą od siebie Italję i odpodają. Jednak ósemka poznańska dwukrotnie wykazała czas lepszy od Danji, która szczęśliwie losując dostała się do finału i zajęła w nim trzecie miejsce. Ósemka K. W. 04 była wówczas w swej szczytowej formie i wśród ośmiu zgłoszonych osad ustępowała jedynie osadom U. S. A. i Italji.

W dwójkach ze sternikiem wioślarze: Grabowski, Szelągowski i sternik Gaworski w przedbiegu biją Hiszpanję, w repeszażu odpadają.

W dwójkach podwójnych Włodarczak i Radzimski (Tryton) odpadają w pierwszym przedbiegu.

Znacznie więcej szczęścia wioślarze polscy mieli zaraz po mistrzostwach Europy na Międzynarodowych Regatach w Antwerpji. Zgłoszone trzy polskie osady: czwórka i ósemka K. W. 04 i dwójka z Włocławka wszystkie trzy zajmują miejsca pierwsze w biegach, w których startowało jednocześnie dwanaście osad klubowych z Belgji, Francji i Holandji.

1931 r. mistrzostwa Europy w Paryżu. Czwórka ze sternikiem K. W. 04 — wioślarze: Jurkowski, Leporowski, bracia Tuliszka i sternik Zimny, biją w przedbiegu Francję i Hiszpanję, w półfinale jednak odpadają.

W dwójkach bez sternika, mało rutynowani na tej łodzi Jachimowicz i Moschalewicz (K. W. 04), oraz w dwójkach ze sternikiem Grabowski, Szelągowski i Kawalec odpadają w pierwszych przedbiegach.

W czwórkach bez sternika: Budziński, Kasprzak, Nowakowski i Mikołajczak (K. W. 04) zdobywają wicemistrzostwo Europy (2-gie miejsce).

W ósemkach osada B. T. W. — wioślarze: Braun, Szrajda, Dziadosz, Zieliński, Ciechanowski, Birkholc, Ciesielski, Trojanowski i sternik Cegielski przychodzi w przedbiegu na trzeciem miejscu przed Belgją i odpada.

1932 r. Igrzyska X Olimpjady w Los Angeles. Ekipa polska, składająca się z siedmiu wioślarzy, zdobywa: wicemistrzostwo olimpijskie w dwójkach ze sternikiem — Braun, Ślązak, Skolimowski (W. T. W.), trzecią nagrodę w biegu czwórek ze sternikiem — Braun, Ślązak, Urban, Kobyliński i Skolimowski (W. T. W.), oraz trzecią nagrogę w biegu dwójek bez sternika — Budziński i Mikołajczak (K. W. 04).

Pamiętnym pozostanie tu dzień pierwszych eliminacyj olimpijskich, w którym wszyscy polscy wioślarze zdobyli miejsca pierwsze.

Mistrzostwa Europy w Belgradzie. Trzecie miejsce w dwójkach podwójnych — Verey, Ustupski (A. Z. S. Kraków), i trzecie miejsce w dwójkach ze sternikiem — Grabowski, Szelągowski, Kawalec (T. W. Włocławek).

Ósemka (K. W. 04) była czwartą. Wioślarze: Jurkowski, Leporowski, Rataj, Kasprzak, bracia Tuliszka, Jakubowski, Lange i sternik Bącler.

1933 r. mistrzostwa Europy w Budapeszcie. Tytuł mistrza w biegu jedynek zdobywa Verey (A. Z. S. Kraków). Wicemistrzostwo Europy w biegu dwójek ze sternikiem zdobywają: Braun, Ślązak i Skolimowski (W.T.W.),

czwarte miejsce w dwójkach podwójnych: Bondorowski i Ślesicki („Wisła").

Olimpijska czwórka W. T. W. (Braun, Ślązak, Urban, Kobyliński i Skolimowski), miała olbrzymie trudności treningowe ze względu na służbę wojskową Brauna i Ślązaka. W pierwszym przedbiegu — przegrywa, w repesażu ze Szwajcarją — martwy bieg, Francja w tyle. Sędziowie ogłaszają zwycięstwo Polski, później zmieniają swą decyzję przyznając zwycięstwo Szwajcarji i olimpijska osada odpadła.

W ósemkach B. T. W. wioślarze: Ciechanowski, Krause, Ormanowski, Szrajda, Treuchel, Zieliński, Birkholc, Ciesielski i sternik Cegielski, biją w repesażu Czechosłowację, Belgję, i Hiszpanję, do finału jednak nie doszli.

W czwórkach bez sternika osada K. W. 04 wioślarze: Budziński, Leporowski, Ludwiczak i Górski biją tylko Belgję i odpadają.

Dwójka bez sternika — Grabowski i Szelągowski (T. W. Włocławek) odpadają w repesażu.

Zrobiono już całkowity wykaz naszego uczestnictwa w ciągu lat dziesięciu na najgłówniejszych terenach międzynarodowych. Spróbować trzeba wyciągnąć z tego wykazu wnioski i konsekwencje.

Nasz całkowity dorobek olimpijski: jedno drugie i trzy trzecie miejsca, a na mistrzostwach Europy mieliśmy: dwa pierwsze, trzy drugie i osiem trzecich miejsc. Jeżeli teraz przyjrzymy się osadom, które odnosiły sukcesy, to przekonamy się, iż wszystkie, z wyjątkiem tylko Verey'a, przygotowywane były przez trenerów zagranicznych.

Osiecimskiego trenował Anglik Mc. Alpein, olimpijską czwórkę B. T. W. — Niemiec Goetz, olimpijską ósemkę A. Z. S. — Anglik Wingate, osady K. W. 04 — Niemiec Reinhard, olimpijczyków W. T. W. — Austrjak Haspel.

Z dużej ilości polskich trenerów - amatorów, rekrutujących się z wioślarzy przedwojennych najlepsze wyniki mieli: Wróbel (W. T. W.), Wańkowicz (A. Z. S.) i Hoffman (Wisła), a wszyscy oni byli uczniami wioślarstwa zagranicznego.

Trenerem już z nowych czasów jest inż. Bujwid z Krakowa, którego wychowanek i pupil Verey, był w roku zeszłym na wysokości zadania.

Z dużej ilości krajowych, przedwojennych jeszcze trenerów - amatorów żaden nie sprostał zadaniom dobrego przygotowania osad do konkurencji zagranicznej. Tu się mści niemożność wyjazdów na zagraniczne regaty naszych przedwojennych wioślarzy.

Zapewne jeszcze szereg lat będziemy musieli korzystać z pomocy trenerów zagranicznych. Przecież to ujmy nikomu nie przynosi. Niemcy, u których wioślarstwo jest sportem narodowym, którzy mają liczne rzesze dobrze przygotowanych swoich trenerów, najchętniej korzystają z pomocy kosztownych trenerów angielskich. Trenerem Niemców w Los Angeles był Anglik Suliwan.

Nasze wyjazdy na mistrzostwa Europy i na Igrzyska Olimpijskie dają nam nietylko realne korzyści w zdobywaniu pierwszych, drugich lub trzecich miejsc, ale również dają nam możność wyrobienia sportowego większej ilości wioślarzy, z których w przyszłości mogą się wyrobić nietylko trenerzy - amatorzy, ale i trenerzy zawodowi, którzy będą mogli zastąpić trenerów zagranicznych.

W pierwszych latach naszych startów zagranicznych do reprezentacji wchodzili wyłącznie wioślarze stołeczni. Później Warszawa uzupełnianą była osadami z Bydgoszczy i Krakowa. Lata 1929 — 1931 należą wyłącznie prawie do Poznania, od roku 1932 zaczyna się odrodzenie Warszawy i Bydgoszczy, bez specjalnej jednak przewagi, a na ostatnich mistrzostwach Europy brały udział 3 osady z Warszawy i po jednej z Krakowa, Bydgoszczy, Poznania i Włocławka.

Kluby, które dotychczas brały udział w reprezentacjach: K. W. 04, A. Z. S. Kraków, W. T. W., B. T. W., A. Z. S. Warszawa, T. W Włocławek, „Wisła", „Tryton", A Z. S. Poznań i O. W. S. K.

Startów reprezentacyjnych osad było czterdzieści jeden, z tej liczby: K. W. 04 startował 10 razy, W. T. W. — 7, B. T. W. i Włocławek po 5 razy, A. Z. S. Warszawa i A. Z. S. Kraków po 4 razy, „Tryton" — 3, „Wisła" — 2, A. Z. S. Poznań i O. W. S. K. po razie.

Ogólnie biorąc 85 wioślarzy brało już udział w reprezentacjach Polski. Z tej ilości:

5 razy: Budziński, Leporowski, Grabowski, Szelągowski i Birkholc.

4 razy: Braun, Ślązak, Gordziałkowski, Niezabitowski, Łaszewski, Mikołajczak, Jurkowski, Kasprzak Zd., Tuliszka W. i Tuliszka M.

3 razy: Urban, Skolimowski, Kurnicki, Bronikowski, Moschalewicz i Zimny.

2 razy: Verey, Kobyliński, Osiecimski, Nadratowski, Długoszewski, Ormanowski, Jankowski, Szrajda, Zieliński, Ciechanowski, Ciesielski, Cegielski, Gaworski, Kawalec, Cybulski, Mazurek, Kulej, Sołtan, Wodziański, Włodarczak i Jachimowicz.

Wreszcie raz jeden startowali: Kowalec, Szawara, Fronczak, Brzozowski, Bondorowski, Ślesicki, Ustupski, Janik, Brzeziński, Drewek, Dziadosz, Trojanowski, Krause, Trenchel, Olszewski A., Kozłowski, Seredyński, May, Poczobut, Czaplicki, Michalski, Kasprzak Zb., Ziętkiewicz, Tilgner, Nowakowski, Rataj, Jakubowski, Lange, Bącler, Ludwiczak, Górski, Drozd, Wysiatycki, Talarczyk, Szenkler, Laskowski, Sabiniewicz, Sell, Twardowski, Olszewski, Kostka i Radzimski.

Najlepsze wyniki mieli: Budziński i Mikołajczak, Verey, Braun, Ślązak i Skolimowski, czwórka B. T. W. z 1928 r. i czwórka W. T. W. z 1932 r.

Amarantowa koszulka z białym orłem jest symbolem, o który walczyć będą w roku bieżącym najlepsi wioślarze z całej Polski. Pewnym kandydatem jest jedynie Verey, a w innych konkurencjach wobec przesunięć wioślarzy, żadnej innej, pewnej do reprezentacji osady teraz jeszcze nie widać. Wyłoni je walka najsilniejszych klubów. Na pierwszy plan wysuwają się: W. T. W., B. T. W. i K. W. 04. Być może, iż nadchodzący sezon, obok starej gwardji, wyłoni nam nowe siły i nowe talenty. Oby tak było.

E. Lenartowicz.



W kajaku na jeziorze Narocz.
Fot. J. Rylski.



Jachty lodowe przed startem.

Bilans roku ubiegłego na morzu

Przełomowym zapewne nazwiemy z czasem rok 1933 w rozwojowym procesie społecznym, który możnaby ochrzcić: „Frontem ku Morzu!". Pełne poświęcenia wysiłki jednostek, propagujących wytrwale ideę morską w atawistycznie lądowym narodzie sarmackim, wydają już teraz owoce.

Młode pokolenie, szkolone na Ośrodku Morskim w lecie, zimą na Kursach Wiedzy Żeglarskiej, karmione literaturą podróżniczą, prze żywiołowo na morza, ba... oceany. Dowodem wyprawy „straceńcze", a jednak udane jachtu „Dal" przez północny i „Zjawy" — przez południowy Atlantyk. Nawet kradzież starego gruchota sędziwej „Carmeny" przez niedoważonych nieco kandydatów na Gerbault'a z zamiarem wyprawy w świat dowodzi, że żyłka żeglarzy - odkrywców nurtuje w naszem pokoleniu, szkoda, że o lat kilkaset spóźniona.

I starsze pokolenie poczyna innym okiem spoglądać na morze, a choć jego poczynania ograniczają się przeważnie do podróży salonowemi parowcami linji Gdynia — Ameryka w myśl dewizy: „Pracujesz na lądzie, odpoczywaj na morzu!", sprzyja to w każdym razie zbliżeniu z młodemi żeglarzami i zrozumieniu ich żywiołowego pędu na morza. Wycieczki morskie dla filistrów i możnych tego świata zaczynają się snać kalkulować w Polsce, skoro zeszłoroczna eskapada wielkanocna do Hiszpanji i Marokka będzie w tym roku powtórzona w jeszcze ciekawszem ujęciu.

Zamówiono, wreszcie, nowoczesne parowce salonowe we Włoszech, zamiast starych pudeł (40 letnich) ex-cesarzowej Marji Fieodorówny, które dziś noszą zupełnie niestrawne dla niej imiona: „Polonja" czy „Kościuszko".

Ale ograniczam się do zestawień zdobyczy czysto jechtingowych Anno Domini 1933 r.

Więc najpierw wiosenna — udana w 100% — wyprawa „Temidy II" pod banderą W. T. W., z załogą z pośród członków Koła Żeglarskiego, tego mało na wodach słonych znanego klubu, a na słodkich — nastawionego wyłącznie regatowo ale wioślarsko nie jachtowo, bynajmniej. „Temida II" dotarła do Oslo i bez żadnych uszkodzeń wróciła na redę macierzystej Gdyni.

Niezmiernie doniosłą i dziewiczą niejako imprezą były zorganizowana również na początku sezonu I-sze Regaty Pełnomorskie na dystansie: Gdynia — Rönne (Bornholm) w klasach slupów oraz joli, względnie keczów, przy zastosowaniu formuły handicapowej, a to z racji bardzo znacznych różnic zarówno w budowie, jak w ożaglowaniu naszego taboru jachtowego.

Ten ostatni powiększył się wydatnie w roku ubiegłym zarówno w klubach morskich, jak głównie przez fakt zakupienia z funduszów państwowych całej eskadry dla nowoutworzonego Akad. Związku Morskiego. Szkoda tylko, że dla tych pięknych „Swarożyców" i „Szkwałów" zabrakło żeglarzy i instruktorów.

Wobec nawału kandydatów, przeważnie bez żadnego przygotowania teoretycznego ani praktycznego, szkolenie nie mogło wydać poważnych owoców.

Bądź co bądź fakt asygnowania znacznych, jak na nasze stosunki, sum z kas państwowych dla A. Z. M. z równolegle rozpoczętą akcją zakupu taboru pełnomorskiego dla harcerzy miał miejsce po raz pierwszy w roku ubiegłym. Dotychczasowy nasz dorobek: obie „Temidy" zakupione zostały ze składek społeczeństwa, podobnie jak nasz wspaniały rejowiec fregata szkolna „Dar Pomorza", przez Komitet Floty Narodowej.

Konjunktura dla zakupów zagranicznych była, coprawda, wyjątkowo pomyślna. Osobliwie większe jachty,

wymagające kosztowniejszej konserwacji i zimówki, wobec posuwającego się crescendo kryzysu gospodarczego sprzedawano za bezcen w sąsiednich krajach nadbałtyckich.

* * *

Stworzenie „Domu Żeglarskiego” w Gdyni dla braku funduszów nie doszło do skutku, natomiast rok ubiegły będzie uwieczniony w dziejach naszego żeglarstwa przez dwie zuchwałe wyprawy transatlantyckie. Odysseja Wagnera na starym wraku „Zjawie” znaną jest już czytelnikom „Sportu Wodnego’. Ciekawszą bodaj zato mniej znaną jest eskapada wychowanka Ośrodka Morskiego por. Bohomolca (26 p. ułanów) z dwoma porucznika mar. handl.: J. Świechowskim i J. Witkowskim pod flagą O. Y. K. w Gdyni na łupince 4 tonnowej (bez wagi kila), o 45 m. kwadr. żagli, głośnej już urbi et orbi „Dali”, przez Atlantyk na Bermudy. W drodze trzech śmiałków stoczyło niezwykle ciężki bój z groźnym cyklonem, który zatopił coś 45 objektów pływających i spustoszył wybrzeża amerykańskie z niebywałą siłą. Mimo manewrowania w myśl zasad meteorologji nie udało się „Dali” zajść z drogi oka cyklonu. Ratowała się na dryfkotwie.

Jednak już po przejściu przez „oko” zerwana lina dryfkotwy stwarza katastrofalną prawie pozycję. Jacht, obrócony burtą do szturmujących grzywaczy, z zalaną do ⅓ kajutą traci maszt i ster, a przechyły 90 stopniowe zdają się zwiastować rychły „zwrot przez kil”... Nadludzkim wysiłkiem załogi sklecona prowizorycznie druga dryfkotwa ratuje im życie: „Dal” ustawia się względnie bezpiecznie 8 rumbów do wiatru i fali.

Owacyjnie przyjęci w Hamiltonie (stolica Bermudów) i goszczeni przez Królewski Brytyjski Yacht-Klub, po niezbędnym remoncie „Dali” opuszczają gościnne wyspy kursem na Nowy York. Niestety, choroba sercowa por. Bohomolca uniemożliwia dalszą podróż. O kilkaset mil od brzegów Ameryki „Dal”, zmuszona zawrócić na Bermudy, przebywa tam po dziś dzień. Z wiosną ma dokończyć swej transatlantyckiej wyprawy.

Obfitość przygód i awaryj cechuje cały rok 1933 zapewne z racji „feralnych trójek” kabalistycznych... Wiosną strzelcy załatwiają się z największym jachtem — piękną „Temidą I”.

W czerwcu w powrocie z regat bornholmskich sztorm rozprasza naszą flotyllę sportową: jedni wracają do Rönne, inni chronią się nawet w porcie niemieckim, czego z reguły dotąd unikano, a „Orion” idzie na dno blisko trawestu Rozewia: złamany maszt wybija dziurę w poszyciu nim zdołano go zrąbać.

W lipcu „Temida II” na szkolnym rejsie trafia w cyklon i ratuje się na dryfkotwie. W tym samym czasie „Mohort” pod komendą gen. Zaruskiego traci kolejno 5 want i musi zawrócić w bejdewind, choć ma już blisko porty Szwecji. W drugiej wyprawie „Temida II” traci żagle, a „Junak” daje jej hol.

Historyczną staje się przeprawa „Haliny”, wydalonej mimo sztormu przez władze portowe z Pilawy. Doświadczone kierownictwo gen. Zaruskiego i dobry motor zapasowy ratują jacht i załogę od niechybnej zagłady.

Osiada na skałach i zostaje zmiażdżony w przyboju jacht „Nike”, zakupiony w Skandynawji i prowadzony do Gdyni przez mało wprawnych „jachtsmenów”.

Wreszcie piękny „Swarożyc” przez brak doświadczenia swej załogi trafia w przybój i zostaje wyrzucony na plażę Prus Wschodnich.

Wcale urozmaicony bilans!

R. Niewiadomski.

Sejmik żeglarski

Dnia 28 stycznia r. b. w Warszawie odbył się IX Doroczny Sejmik Żeglarski reprezetujący wszystkie kluby należące do Polskiego Związku Żeglarskiego. Sejmik zagaił Prezes P.Z.Ż. gen. Marjusz Zaruski witając przybyłych delegatów, ze szczególnem podkreśleniem obecności przedstawicieli z Gdańska, Gdyni, Poznania i Modlina. Przewodniczenie Sejmiku złożone zostało we wprawne ręce Komandora Barylskiego. Po odczytaniu protokułu zeszłorocznego Sejmiku p. Lisicki odczytał drobiazgowe i wyczerpujące sprawozdanie Zarządu P.Z.Ż. za okres miniony, zaś p. Niedźwiałowski dał sprawozdanie kasowe, a p. Lewandowski zabrał głos w imieniu Komisji Rewizyjnej.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że główną troską Zarządu P.Z.Ż. było organizowanie szkolenia żeglarzy w teorji i praktyce tak początkujących jak i zaawansowanych. W okresie zimowym miały miejsce odpowiednie kursy teoretyczne, zaś z nadejściem sezonu letniego w ciągu m-ca lipca i sierpnia funkcjonował w Gdyni Ośrodek Morski pod Kierownictwem Dowództwa Marynarki Wojennej w dziale administracyjno-gospodarczym i wyszkoleniowym przez Polski Związek Żeglarski. W Trokach funkcjonował Ośrodek Śródlądowy, na którem byli uczestnicy ze wszystkich miejscowości Rzplitej Polskiej.

Poza Osrodkiem Morskim członkowie zrzeszonych klubów korzystali z wyjazdów dalekomorskich na jachtach Ośrodka, których ogółem było 7. Na Ośrodku Morskim było 45 absolwentów, zaś w Trokach 68 w tem 18 kobiet. Obecnie trwa w Warszawie kurs żeglarski, na który uczęszcza 70 słuchaczy. Prace Komisji Technicznej P.Z.Ż. sprowadzały się do przepracowania przepisów pomiarowych klasyfikacyjno-budowlanych, egzaminacyjnych na poszczególne stopnie żeglarskie, przepisów regatowych i t. p.

Dalej ze sprawozdania dowiadujemy się, że w Polskim Związku Żeglarskim zrzeszonych jest 15 towarzystw w tem 5 klubów jachtowych, a reszta sekcje żeglarskie poszczególnych towarzystw sportowych. Ogółem zrzeszonych jest 810 żeglarzy. Zarejestrowany tabor żeglarski składa się z flotyli 30 jachtów morskich przeważnie prywatnych i 75 joli rzecznych (od 25 do 5 mtr.^{2} żagla).

W dziale regatowym miały miejsce regaty jachtowe Gdynia — Bornholm — Gdynia. Śródlądowych regat było siedem, w tem jedne długodystansowe Warszawa — Modlin. W dziale propagandy żeglarstwa Zarząd P.Z.Ż. posiłkował się wygłaszaniem raz na miesiąc odpowiednich przemówień przez Polskie Radjo oraz korzystał z poparcia prasy codziennej i sportowej. Nad sprawozdaniami wywiązała się rzeczowa objektywna dyskusja, w której oświetlono szczegółowiej poruszone sprawy. Dłuższą dyskusję wywołały sprawy prowadzenia Ośrodka nie przez P.Z.Ż., sprawa zajścia z jachtem „Halina” w Piławie, co do którego to faktu P.Z.Ż. odniósł się do Min. Spraw Zagran. i do Międzynarodowego Związku Żeglarskiego, lecz niestety obie te instytucje dotychczas sprawy tej nie wyjaśniły i nie załatwiły. Sejmik zlecił Zarządowi gorliwsze zajęcie się tą sprawą.

Również interpelowano w sprawie budowy schroniska

żeglarskiego na jeziorach Augustowskich tembardziej, że P.Z.Ż. uzyskał działkę gruntu nad jeziorem Białem i miał zasób funduszy na rozpoczęcie robót. Z wyjaśnienia Zarządu P.Z.Ż. widać że sprawę budowy schroniska zaniechano ze względu na brak funduszów, a działkę przekazano do zużytkowania Yacht-Klubowi Polski, który buduje tam swój oddział, po drugiej zaś stronie jeziora buduje Oddział swój Oficerski Yacht-Klub R. P. Na wniosek delegata Klubu żeglarskiego Chojnice Sejmik uchwalił polecenie dla Zarządu P.Z.Ż. zajęcie się propagandą i rozwojem żeglarstwa na lodzie i przystąpienie do Międzynarodowego Związku żeglarstwa na Lodzie.

Ponieważ ze sprawozdania Zarządu P.Z.Ż. nie wynikało, aby Zarząd specjalnie troszczył się o turystykę żeglarską, która bądź co bądź stanowi 95% życia żeglarskiego, Sejmik zlecił Zarządowi gorliwe zajęcie się turystyką, opracowanie regulaminów, przewodników i ustalenie nagrody przechodniej oraz żetonów za turystykę. Również zlecono Zarządowi baczniejsze strzeżenie zasad etykiety jachtowej, która szczególnie w sezonie ubiegłym na terenie Warszawy dosyć podupadła.

Pełnego wyboru Zarządu nie dokonywano, albowiem w myśl statutu corocznie zmienia się, a tylko drogą losowania odpada ⅓ Zarządu. Wobec tego dotychczasowy Zarząd łącznie z nowowybranymi przedstawia się następująco:

Prezes — gen. M. Zaruski.
W.-Prezes Adm. — inż. E. Fryzendorf.
W.-Prezes dla spraw morskich—K-mdor C. Petelentz.
W.-Prezes dla spraw śródlądowych — mjr. M. Osiński.

Członkowie — J. Lisicki, M. Niedźwiałowski, F. Głowacki, K. Dembowski, inż. T. Putowski, J. Kozierowska, K. Komorowski, kpt. Horyd, L. Bielawski, K-dor T. Bramiński.

K-dor Bramiński i kpt. Horyd mają stanowić ekspozyturę Zarządu P. Z. Ż. dla spraw morskich z siedzibą w Gdyni.

Uchwalono pozatem preliminarz budżetowy w ogólnej kwocie 5.300 zł.

Ogółem na Sejmiku było obecnych 30 delegatów.

„Tef".

Projekt Kalendarza Sportowego na rok 1934 Polskiego Związku Żeglarskiego.

1) 27.V.—3.VI.34 — regaty związkowe w Warszawie organizowane przez K.Ż.W.T.W. (powtórzenie regat z 1933 r.).
2) 10.VI.—17.VI — regaty związk. w W-wie org. Y. Klub A.Z.S. W-wa.
3) 24.VI — regaty Morskie Gdynia Bornholm, organ. Y.K.P.
4) 29.VI — Długodystansowe Regaty Warszawa — Modlin organizowane przez Of. Y. K. R. P.
5) 29.VI.—1.VII — związkowe regaty na jeziorze Charzykowskiem w Chojnicach org. K. Żeg. „Chojnice".
6) 12.VIII — związkowe regaty na jeziorze Augustowskiem O.L.K.R.P.
7) 15.VIII — związkowe regaty na jeziorze Augustowskiem Y.K.P.
8) 2.IX—9.IX — związkowe regaty w W-wie org. S.Ż.K.W. „Wisła".
9) 16.IX—23.IX — związkowe regaty w W-wie org. Y.K.P.
10) 30.IX—7.X — związkowe regaty w W-wie org. K.Ż.W.T.W.



Uczestnicy IX dorocznego sejmiku żeglarskiego.

Sygnalizacja na morzu

Od Nowego Roku obowiązuje nowa Księga Sygnałów Międzynarodowych.

Dotychczasowy „Code” nie odpowiadał już współczesnym wymaganiom, gdyż uwzględniał tylko możliwość sygnalizacji optycznej, która wystarczała zupełnie w okresie żaglowców i powolnych parowców, kiedy okręty pozostawały nieraz przez długi czas na odległość widoczności sygnałów. Dziś, kiedy transatlantyki mijają się na przeciwnych kursach z szybkością pociągu pośpiesznego, sygnalicja optyczna nie prowadzi do celu. Zaledwie zdołaliśmy podnieść jakąś kombinację flag, już partner nasz znika za horyzontem.

Nowa księga sygnałów uwzględnia także najmłodszy i dziś już powszechnie używany środek sygnalizacji — radiotelegraf.

Dotychczas okręty mogły porozumiewać się przy pomocy radia tylko pod warunkiem, że partner rozumiał język wysyłającego depeszę. Obecnie „Esperanto” marynarskie, jakie stanowi „Code” międzynarodowy, może być używane również do korespondencji radiowej. Wysyłane na falach eteru szyfry będą dla każdego żeglarza zrozumiałe, jakiejby on nie był narodowości, o ile posiada księgę sygnałów międzynarodowych. Doniosłość tego faktu nie wymaga chyba komentarza.

Nowy „Code” pozwala na sygnalizowanie słów, których niema w słowniku, wprost literami. To samo dotyczy sygnalizowania liczb.

Do wyrażania liter służy 24 flag czworokątnych, liczbom odpowiada 10 proporczyków kształtu wydłużonego trapezu.

Żeby umożliwić podnoszenie sygnałów, w których jedna i ta sama litera lub liczba znajduje się kilkakrotnie, wprowadzono trzy specjalne proporczyki powtarzające. Jeżeli chcemy naprzykład podnieść kombinację: „4444” to przywiązujemy najwyżej proporczyk: „4” a pod nim kolejno pierwszy, drugi i trzeci proporczyk powtarzający.

Jachtsmenów będą szczególnie interesowały sygnały, które wyraża się zapomocą jednej tylko flagi (litery):

Flaga „C” oznacza: tak (odpowiedź potwierdzająca),
„ „E” „ : zwracam w prawo,
„ „F” „ : jestem pozbawiony możności manewrowania,
„ „G” „ : potrzebuję pilota,
„ „I” „ : zwracam w lewo,
„ „L” „ : zatrzymajcie się; mam dla was ważną wiadomość,
„ „M” „ : mam lekarza na pokładzie,
„ „N” „ : nie (odpowiedź przecząca),
„ „O” „ : człowiek za burtą,
„ „Q” „ : nie mam zaraźliwych chorób na okręcie; proszę o pozwolenie komunikować się z lądem,
„ „U” „ : płyniecie w niebezpiecznym kierunku, grozi wam niebezpieczeństwo,
„ „V” „ : potrzebuję pomocy,
„ „W” „ : potrzebuję pomocy lekarskiej.

Słownik geograficzny został znacznie rozszerzony, a słownik techniczny zawiera cały szereg słów i frazesów z zakresu współczesnej techniki. Nowy „Code” może być używany nietylko na morzu, ale też w aeronautyce.

Wreszcie zawiera nowa księga specjalny rozdział medyczny, który ma ułatwić udzielanie porady lekarskiej na odległość i załatwianie formalności sanitarnych w portach.

Tak znaczne zwiększenie zakresu sygnalizacji zmusiło do powiększenia ilości flag i proporczyków o 13 jednostek, mamy więc obecnie 40 znaków, zamiast dotychczasowych 27.

Również i sygnały rozpoznawcze okrętów uległy zmianie. Jak widzimy marynarze całego świata będą musieli przysiąść trochę fałdów i przeszkolić się gruntownie w zakresie sygnalizacji.

Stara księga sygnałów, przeniesiona z 1 stycznia b. r. w stan spoczynku, miała aż nadto lat służby. Rozpoczęła ją w roku 1857, kiedy to wydano w Anglji pierwszy **„Commercial Code”**. Do sygnalizacji służyło wówczas tylko 19 flag.

W roku 1900 poddano ją pierwszej operacji odmładzającej, przyczem ilość znaków sygnalizacyjnych zwiększono o 7 nowych flag i proporczyk „odpowiedź”.

W tym stanie staruszka przetrwała do naszych czasów, żeby po ponownem odmłodzeniu służyć dalej braci żeglarskiej do wzajemnego porozumiewania się.

Ściśle biorąc, jest to jeszcze bardziej wiekowa dama, gdyż wyżej wspomniany **„Commercial Code”** z 1857 roku, był tylko rozszerzonem wydaniem opracowanego w r. 1817 przez znanego ze swych morskich powieści komandora Marryata **„Merchant Service Code”**. Dziesięć flag pomysłu Marryata istnieje jeszcze, w niezmienionej postaci, w dziś obowiązującej księdze sygnałów.

Marryat opierał się w dużej mierze na doświadczeniach angielskiego admirała Kompenfelta, którego szczególną zasługą było określenie najlepszego kształtu i najodpowiedniejszych barw dla flag sygnałowych.

O tym zasłużonym admirale zachowała się, w związku z jego zamiłowaniem do sygnalizacji, zabawna anegdotka.

W roku 1780 był Kempenfelt szefem sztabu jednego z angielskich admirałów. Pewnego dnia, przy bardzo słabym wietrze, dostrzeżono w oddali eskadrę nieprzyjacielską. Kempenfeld, zadowolony, że może nareszcie wypróbować swoje sygnały w tak poważnej chwili, zaczął wydawać rozkazy przy pomocy swoich flag sygnałowych. Ale czy to że z powodu słabego wiatru sygnały nie były dobrze widoczne, czy też w obliczu nieprzyjaciela podnoszenie sygnałów nie szło tak sprawnie jak przy pokojowych ćwiczeniach — dość że admirał zniecierpliwiony poklepał



Jacht na zatoce Puckiej.
Fot. J. Rylski.

swojego szefa sztabu po ramieniu i rzekł: „Mój kochany! zrób mi tę przyjemność i wyrzuć twoje sygnały za burtę, a zrób natomiast jedyną rzecz zrozumiałą dla wszystkich — sprowadź nam przeciwnika na odległość strzału!'.

Według innej wersji miał admirał powiedzieć: „Na dziś zostaw proszę twoje sygnały, jutro możesz rozkazywać ile ci się żywnie podoba".

Przypomina mi się również pewne wesołe zdarzenie na temat sygnalizacji międzynarodowej z mojej własnej praktyki.

W roku 1900, podczas rozruchów bokserskich w Chinach, staliśmy na redzie pod Taku. Było tam wówczas około 80 okrętów różnych narodowości. Co jakiś czas któryś z okrętów lub torpedowców odchodził do Wei-Hai Wei, Czi-Fu lub Portu Artura, zabierając pocztę, zamówienia na prowiant etc. Najstarszy admirał zawiadamiał o takim fakcie całą wielojęzyczną eskadrę zapomocą sygnałów międzynarodowych.

Muszę zaznaczyć, że na okrętach austr.-węg. było wówczas jeszcze w użyciu włoskie wydanie księgi sygnałów.

Pewnego dnia, podczas mojej wachty, maszty angielskiego okrętu admiralskiego upstrzyły się wielobarwnemi flagami. Wkrótce goniec z mostka przyniósł mi tekst sygnału. Jakież było moje zdumienie, gdy wyczytałem, że „porco mio" — t. zn. „moja świnia" — odchodzi nazajutrz do Czifu.

Pokazało się, że chodziło o angielski okręt „Pigmy". Sygnalista pragnąc skrócić nieco sygnalizację, wziął ze słownika wyraz „pig", co po angielsku, jak wiadomo, znaczy świnia, a z sylabarjum zgłoskę „my", co znów w naszem włoskiem wydaniu równało się „mio", czyli „mój" lub „moja".

A więc ostrożnie z sygnalizowaniem wyrazów zapomocą zgłosek, nawet na podstawie najnowszego Code'u!

Czesław Petelenz.

Rozbicie jachtu na skałach Bornholmu

Młody żeglarz, harcerz Olszyna-Wilczyński pozazdrościwszy laurów swemu koledze Wagnerowi, który szczęśliwie dotarł na starem pudle („Zjawa") aż hen do brzegów Brazylji, planował podobną wyprawę w roku przyszłym.

Brak środków wykluczył nabycie jakiego takiego jachtu, nawet używanego. Wypadło się zadowolić sędziwym (bo aż z roku 1888!) kutrem rybackim. Wyremontowano go możliwie starannie i przerobiono na kecz, dodając mały bezan - maszt na rufie. Takielunek jednak i żagle, mocno sfatygowane, zawiodły w pierwszej zaraz, próbnej wyprawie.

Odbył ją śmiały harcerz w towarzystwie doświadczonych żeglarzy, braci Stypułów (jeden z nich był instruktorem Ośrodka Morskiego, a ostatnio A.Z.M. w Jastarni), oraz por. maryn. J. Kuczyńskiego, znanego instruktora jachtsmanów i harcerzy.

Dzięki tej mocnej obsadzie, wyprawa nie zakończyła się tragicznie dla załogi, awarja zaś starego gruchota musiała nastąpić z nieubłaganą konsekwencją, nie nadawał się bowiem wcale do nawigacji w warunkach niepomyślnych.

Nasi żeglarze, idąc ku Kopenhadze, dostali się w sztorm na zachód od Bornholmu. Wicher o sile 8 stopni zdarł niebawem ożaglowanie i stargał cały takielunek, a stary gruchot zaczął przepuszczać wodę, pogrążając się coraz głębiej w odmęty. Przy wichrze z WSW, mając po zawietrznej brzegi Bornholmu, bez żagli, niepodobna było sztormować w ćwierć wiatru. Bezwładny wrak niosło ukośnie ku skałom Bornholmu. Pozostawało jedynie dać się wydryfować na brzeg (między portem Rönne a południowym cyplem wyspy) niedaleko latarni Due-Odde i próbować stanąć na kotwicy. Słaba ta szansa ratunku (był to 1-szy dzień sztormu, trwającego dni kilka) została obrócona w niwecz przez rafę podwodną, dość odległą od brzegu, na którą cisnęło jacht, nim kotwica dosięgła dna...

Ucięli więc nasi śmiałowie linę kotwiczną i na postawionym naprędce sztakslu (żagiel trójkątny) poszli na fordewind (pełnym wiatrem) pomiędzy głazami podwodnemi wprost ku brzegom. Skorupa lada chwila mogła się rozbić o inną rafę... rozebrani więc mimo dotkliwego zimna... gotowi byli ratować „nagą duszę" już nie sztuką żeglarską, jeno... pływacką.

Istotnie, przybojowa fala zmiażdżyła stary gruchot nim jeszcze osiadł na brzegu: poszycie, nadbudówki i t. p. rozleciały się w oka mgnieniu na drzazgi. Tylko szkielet kadłuba, obnażone wręgi i maszty, sterczące ku niebu z pośród fal, ujrzano nazajutrz.

Rozbitkowie przyjęci byli przez rybaków bornholmskich z wielką gościnnością. Po paru dniach odjechali okrętem do Kopenhagi skąd przybyli do Gdyni.

Samotny żeglarz na Oceanie Spokojnym.

Do redakcji jednego z dzienników w Marsylji nadeszła depesza od Allaina Gerbaulta.

Samotny żeglarz, który wyruszył 27.9.1932 r. z Marsylji, przybył do Atuana, portu na wyspie Hiva-Oa, należącej do archipelagu Markizy.

Z oficerskiego Yacht - Klubu R. P.

Żeglarstwo: Kurs teoretyczny: Zarząd zamierza uruchomić teoretyczny kurs wiedzy żeglarskiej dla wszystkich członków Klubu, o ile zgłosi się odpowiednia ilość słuchaczy.

Termin zgłoszeń do dnia 10 lutego b. r. godz. 20-ta.

Kurs motorowy: Do dnia 10 lutego b. r. godz. 20-ta przyjmowane są równocześnie zgłoszenia na kurs motorowy. Program kursu obejmie wykłady o budowie motorów, obchodzenie się z niemi, jazdę motorową, nawigację, przepisy drogi wodnej, budowa i typy łodzi motorowych i t. p.

Wioślarstwo: Treningi wioślarskie pod kierunkiem fachowca już się rozpoczęły. Odbywają się one na krytym basenie wioślarskim W. T. W.

Pływactwo: Zarząd zawiadamia PP. Członków, że basen pływacki jest czynny bez przerwy codziennie od godz. 19 — 21-ej. Na miejscu trener udziela wskazówek zaawansowanym i udziela nauki nie umiejącym pływać.

Uchwałą Zarządu postanowiono, że każdy członek, wyjeżdżający na taborze klubowym lub własnym pod banderą Klubu obowiązany jest posiadać zaświadczenie, stwierdzające umiejętność pływania.

Egzaminy z umiejętności pływania odbywają się w środy w godzinach od 19—20-ej na basenie zimowym.

Przy tej okazji Zarząd zwraca uwagę, że najodpowiedniejszą porą do nauki pływania jest pora zimowa, daje bowiem możność korzystania z basenu ze stojącą wodą i ułatwia naukę w warunkach najkorzystniejszych.



Fragment z regat żeglarskich w Sydney (Australja).

Na odcinku turystycznym

Pozorny spokój... Bo wzrok turystów już błądzi po mapach Polski, a może nawet sięga poza jej granice, w gorączkowem poszukiwaniu jakiegoś bajkowego szlaku, którego odkryciem możnaby „świat zadziwić". Właśnie teraz wyobraźnia silniej pracuje, działa. Rodzi śmiałe pomysły, wysnuwa mniej lub więcej ciekawe plany, kombinuje... Jakby to za jednym zamachem przejechać 8 jezior i 11 rzek? Jak je logicznie powiązać? A jednocześnie, jak zapędzić Heinricha z jego przewodnikiem w kozi róg, szeregiem odkryć, na widok których trzeba przecierać oczy? Żeby mu wytknąć to i owo, żeby zatriumfować!

Więc jedni, z mapą w ręku szukają pięknych szlaków, wytyczają trasy swych wędrówek, drudzy znów, zwłaszcza nowicjusze, ci, co jeszcze nie posiadają swych statków, z heblem, świdrem, czy młotkiem w rękach — budują, lub doglądają roboty, obserwują postępy. Dla nich, przynajmniej narazie, ważniejszą troską jest, aby było na czem wędrować, a nie którędy i dokąd. Wytwórnie też przygotowują się już do zaspokojenia wiosennych potrzeb rynku...

Ten cały ruch przygotowawczy odbywa się w ciszy, w ukryciu i nie wiele wiemy o szczegółach. To pewna, że jego rozmiary są znaczne, że jest wytwarzany przez większą liczbę osób, niż w latach poprzednich. Turystyka wodna bowiem znajduje się wciąż w fazie bujnego rozwoju i rozwój ten, zważywszy wodno-turystyczne uroki, pożytki i przygody, nie prędko będzie zahamowany. Z każdym miesiącem, ba, tygodniem, rośnie liczebność armji wędrownych wodniaków. Kto widział spływ „Przez Polskę do morza" na Wiśle pomorskiej, lub choćby na taśmie filmowej, ten przyzna, że w słowach tych niema przesady.

Jak wygląda w chwili obecnej odcinek turystyczny w klubach wioślarskich? W znacznej większości klubów praca na nim jest pozostawiona prywatnej inicjatywie członków. Który klub posiada zapaleńca turystycznego, ten się mimowoli czemś wykaże, czemś pochlubi, chociażby rzecz dokonała się poza zarządem, dostatecznie zazwyczaj pochłonietym ważniejszemi sprawami. Gdzie jest koło turystyczne, lub sekcja, tam się pewno myśli o programie na najbliższy sezon, ale jak dotąd, nic konkretnego nie przedostało się do wiadomości ogółu. Narazie, jak należy przypuszczać, przetrawia się jeszcze plony, zebrane w sezonie minionym. Okres zebrań ogólnych, sprawozdawczych dopiero co się skończył, i to może nie wszędzie. Jesteśmy w przededniu sejmiku wioślarskiego.

To też referat turystyczny P.Z.T.W., chcąc przedstawić Sejmikowi ogólny zarys działalności turystycznej klubów w okresie sprawozdawczym, rozesłał okólnik z gotowym kwestjonarjuszem do wypełnienia i odesłania do Związku w terminie do 1-go lutego. Jeżeli nie wiemy, jaki jest program na jutro, to przynajmniej, zapomocą ankiety, powinniśmy się dowiedzieć, co było wczoraj! Oby tylko ankieta nie pozostała głosem, wołającego na puszczy. Odpowiedzi narazie — mało, bardzo mało. Teraz się zwleka, marudzi, a potem będzie przykrość, że ktoś w sprawozdaniu został pominięty. Opóźnione odpowiedzi będą napływały aż do dnia sejmiku, a może nawet i po sejmiku, jak to miało miejsce w roku ubiegłym. Dla zdobycia

wiadomości trzebaby aż nacisku osobistego, a może pomocy, lecz przecież nie sposób wszędzie dotrzeć.

* * *

W wioślarstwie istotnie trudno jest o jakiś sprecyzowany program turystyczny, o terminarz, czy kalendarz wycieczek. Wiemy z doświadczenia, íle to projektów wycieczkowych, zgóry i oddawna ułożonych, rzeczywistość rozsypuje w puch, niemal w przededniu ich rozpoczęcia. Weźmy za przykład choćby zeszłoroczny „spływ szlakiem Sapiehy i Ogińskiego", koło którego wytworzyło się tyle szumu z afiszami, odezwami, okólnikami, reklamą. Spływ ten z całym aparatem propagandowym, dość umiejętnie i wytrwale pracującym, jak wiadomo, spalił na panewce. Przykładów takich możnaby przytoczyć więcej. Wiemy też ile śmiałych i ciekawych projektów wycieczkowych powstaje na kilka dni przed wyruszeniem w podróż. Jakże więc uwzględnić je w terminarzu, który najpóźniej w marcu powinien być ustalony?

Czy terminarz można byłoby poprostu narzucić klubom, nie oglądając się na ich zdanie? Należy sądzić, że nie, że byłaby to rzecz nierealna i nieusprawiedliwiona istotną potrzebą. Nawet w wypadku, gdyby kluby nadesłały wiążący materjał, na podstawie którego możnaby ułożyć jakiś kalendarzyk wycieczek na wzór sportowego,— życie uczyniłoby zeń fikcję. Zresztą, czy turyści naprawdę odczuwają potrzebę takiego kalendarza? Raczej nie. Usiłowania, aby skłonić kluby do nadesłania takiego materjału, spowodowane jakimś wnioskiem o „kalendarzyk turystyczny", zgłoszonym na sejmiku, spełzły w swoim czasie na niczem. Sprawa nie jest dojrzała i nie wiadomo, czy dojrzeje, co bynajmniej nie przeszkadza żywiołowemu i samorzutnemu rozwojowi turystyki wodnej. Jej cechą jest bowiem swoboda, nie znosząca ram i wzorów zapożyczonych z innych gałęzi sportu.

Skoro mowa o klubach wioślarskich, to trzeba zwrócić uwagę na jedno zjawisko: oto turystyka wodna rozwija się żywiołowo nie tyle w klubach, ubiegających się przeważnie o wawrzyny na drodze emulacji sportowej, ile poza klubami. W harcerstwie, w „Strzelcu", wśród młodzieży szkolnej, wśród niestowarzyszonych. Ciekawy pod tym względem widok przedstawiał spływ „przez Polskę do Morza", w którym członkowie klubów wioślarskich stanowili nietylko mniejszość, ale wprost cząstkę, nieodpowiadającą ani liczebności klubów, ani też liczebności zrzeszonych wioślarzy. A przecież nie można powiedzieć, aby o spływie nie wiedziano w klubach, bo referat turystyczny P.Z.T.W. na trzy miesiące przed terminem spływu rozesłał wszędzie plakaty i programy, gorąco zachęcające ulgami i zniżkami do udziału.

* * *

Rola związkowego referatu turystycznego jest z konieczności ograniczona, jak każdego referatu, którego sama nazwa wskazuje, że jest organem sprawozdawczym, opracowującym pewien dział pracy, czy pewną sprawę, dla przedłożenia jej szerszemu gronu, celem ułatwienia postanowień i takich, czy innych uchwał. Tę rolę referat spełnia o tyle dobrze, o ile kluby swą działalnością i sprawozdaniami do tego się przyczynią.

Pozostaje propaganda. Ale turystyka wodna, jak już się rzekło, rozwija się tak pomyślnie, jej urok tak działa, pożytek jest tak oczywisty, tak przenika do mas, że właściwie nie bardzo tej propagandy potrzebuje. Zresztą propaganda połączona jest zawsze z kosztami, a P.Z.T.W. nie posiada w swym budżecie funduszów na cele turystyczne. Pierwszorzędną propagandą turystyki był spływ Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ale też organizacja tej wspaniałej imprezy pochłonęła kilkanaście tysięcy złotych. Czy Związek mógłby sobie kiedykolwiek pozwolić na podobny wydatek? Związek niesubsydjowany, któremu od klubów należy się poważna kwota zaległych i bieżących składek, który niezawsze posiada środki na pokrycie niezbędnych wydatków, związanych ze swą zasadniczą działalnością, której celem jest przecież zdobywanie zaszczytnych dla państwa polskiego wyników na Olimpjadach i mistrzostwach Europy. Trudno te rzeczy pogodzić...

* * *

Zato Polski Związek Kajakowy zmierza w kierunku zdecydowanie turystycznym, nie wyrzekając się zresztą zawodów, czego najlepszym dowodem był sezon ubiegły, z organizacją pierwszych polskich mistrzostw kajakowych i z niezbyt fortunnym udziałem w kajakowych mistrzostwach Europy. To wyraźne zmierzanie w kierunku turystycznym jest zupełnie zrozumiałe ze w zględu na typ łodzi, którą Związek reprezentuje — typ wybitnie turystyczny. Urządzanie wyścigów w kajaku, kiedy istnieją do tego celu skiffy i ósemki, istotnie zakrawa na parodję.

W Polskim Związku Kajakowym daje się odczuć jakgdyby pewne przesilenie, spowodowane brakiem dość energicznego zespołu ludzi do pracy. Powiadam: zespołu, gdyż trudno wymagać od jednostki, aby dźwigała na swych barkach przez cały rok ciężar tej pracy. Objaw ten daje się zresztą zauważyć nietylko w P.Z.K. Jest on poniekąd następstwem kryzysu, którego szpony i tutaj dosięgnęły. Wszechwładny kryzys jednych strąca na dno nędzy, lub na niższy poziom egzystencji, drugich zaś, zdolniejszych zmusza do podwojenia energji, niezbędnej do utrzymania się w tych ciężkich czasach na powierzchni. Ta konieczność zdwojenia wysiłków na odcinku pracy zawodowej, dla chleba, odbija się niekorzystnie na odcinku pracy społecznej, który siłą rzeczy ulega stopniowemu zaniedbaniu. Dziś, kto chciałby się za bardzo poświęcić bezinteresownej pracy sportowo-społecznej, kto chciałby w tę pracę „włożyć duszę", ten łatwo może postradać zajęcie zarobkowe. Fakty takie miały miejsca. Dlatego też ludzie zdolni, (a przecież zarządy klubów i związków nie składają się z niedołęgów), zajęci osobistemi troskami, mają mniej czasu dla spraw ogólnych. Ten stan rzeczy nie odnosi się do wszystkich, nie należy go zbyt uogólniać, ale niewątpliwie przyczynia się do osłabienia tempa pracy w organizacjach.

Jak temu zaradzić? Trzeba szukać nowych ludzi i nowych talentów, a to nie jest rzeczą łatwą. Może dlatego lansuje się pogłoski o projektowanem połączeniu P.Z.K. z Polskim Związkiem Narciarskim.

Skądinąd znów słyszy się zdania, że jeżeli P.Z.K. ma się połączyć, to już stosowniejszą partją byłby Polski Związek Towarzystw Wioślarskich, gdyż... tu woda i tam woda, a przytem przystanie wioślarskie rozrzucone na wszystkich szlakach, co jest dużem ułatwieniem dla turystów. Jak już wspomniałem, zasadnicza linja działalności P.Z.T.W. nie biegnie w kierunku turystycznym, trzeba byłoby przebudować strukturę P.Z.T.W. statut, regulamin, nie z referatem, lecz z wieloosobowym wydziałem i funduszami na cele kajakowo-turystyczne. Najlepiej jednak byłoby, gdyby P.Z.K. pozostał związkiem samodzielnym, jak dotychczas, zwłaszcza że sport kajakowy ma przed sobą tak olbrzymie możliwości rozwojowe.

* * *

Na odcinku turystycznym z pożytkiem pełni swą służbę referat sportowy Polskiego Radja, którego zasięg jest głębszy od okólników związkowych. Konkurs najpiękniejszych wycieczek kajakowych „z wody na wodę" zachęca

wszystkich miłośników włóczęgi wodnej, czy to pod proporczykiem klubowym, gimnazjalnym, własnym, czy też bez proporczyka, bez różnicy wieku, płci i stanu, — do wypraw w głąb nieznanej, egzotycznej Polski, do nadsyłania sprawozdań, opisów, fotografij, map. Dobry jest taki bodziec...

Konkurs kajakowy Polskiego Radja zbiera już drugie żniwo pięknych i ciekawych wycieczek. Komisja Kwalifikacyjna ukończyła przegląd całego plonu, a zatem ogłoszenia wyników konkursu należy się spodziewać lada dzień. Plon ten zasługuje na oddzielne omówienie nietylko ze względu na jakość przebytych szlaków, nieraz zupełnie nowych i bardzo pomysłowo łączonych w całość, nietylko ze względu na osoby, biorące udział w tych wyprawach i warunki wędrowania, ale także ze względu na opisy, ilustrowane pierwszorzędnemi fotografjami. Są tam rzeczy bezpretensjonalne, niepozbawione talentu, zacięcia wędrowno-wodnego i aż proszą się o druk, ale są też wytwory niezdrowego grafomaństwa, pełne naiwnego patosu, pseudo-dowcipu, ckliwego sentymentalizmu, chorobliwej fantazji i niedorzecznych zdań.

* * *

Na odcinku turystycznym poważną pozycję zajęła Liga Morska i Kolonjalna swym masowym spływem, zorganizowanym przy wybitnej pomocy Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysp. Wojsk. Ojciec spływu i komandor p. gen. Stan. Kwaśniewski, olśniony ogromem swego dzieła, rzucił na pożegnanie tamtego spływu nowego: „Od morza do morza" — w sezonie nadchodzącym. Spływ miałby kierunek od morza Bałtyckiego do Czarnego, co nie znaczy, że uczetnicy byliby skazani na uciążliwą walkę z prądem rzek, mających swe ujście w Bałtyku. Wodniak z Gdyni, czy Pucka, tak samo, jak ze wszystkich dzielnic Polski, przybyłby ze swym kajakiem koleją na miejsce zbiórki, obrane, podobnie, jak pod Złotorją, nad jakąś rzeką, płynącą ku morzu Czarnemu.

Mówiło się o Dniestrze, jako o szlaku przyszłego spływu, a o Haliczu, lub Zaleszczykach, jako miejscach zbiórki. Tymczasem projekt okazał się niestety ani nie taki prosty, jakby się pozornie zdawało, ani też łatwy do urzeczywistnienia. Trudność jest w tem, że Dniestr stanowi granicę między Sowietami a Rumunją. Nastręczają się i inne wątpliwości w wypadku, gdyby spływ przybrał masowe rozmiary — z aprowizacją, transportem i t. d. Na obczyźnie stokroć trudniej zmontować machinę organizacyjną.

Bądź co bądź, spływ w tym, czy w innym kierunku napewno się odbędzie. Olbrzymie powodzenie spływu zeszłorocznego obowiązuje Ligę Morską i Kolonjalną. Noblesse oblige.

Jeszcze studjuje się te zagadnienia. Może Prutem, może Dnieprem... Słychać także niewczesne marzenia o bajecznym szlaku środkowego i dolnego Niemna, jakgdyby z Litwą nie było już trudności sąsiedzkich... Słowem, zapanuje ruch na rzekach...

Niech tylko ruszą lody.

Władysław Grzelak.

Dookoła wyspy Rab

Pod proporczykiem P. Z. K.

Jugosławia to kraj bardzo ciekawy dla turysty. Liczne zabytki historyczne, urok południa, piękno Adrjatyku i pierwszorzędnie urządzone uzdrowiska ściągają wielką ich ilość do Jugosławji, zwłaszcza zaś do Dalmacji. Szczególniej interesującym jest ten kraj ze względu na niebywałe kontrasty — obok luksusowych hoteli pustynne bezdroża, wschodnie zaułki w europejskich dzielnicach, wielorakość wyznań — prawosławna stara Serbja, katolicka Dalmacja i mahometańska Macedonja!

Szczególnie ciekawą jest Jugosławia dla turysty wodnego, dla człowieka, który umie widzieć i ocenić piękno przyrody, którego pociągają okolice mało zaludnione, lecz malownicze i dzikie. Mówiąc konkretnie, turysta wodny ma tu do wyboru: potężny Dunaj z dopływami Sawą i Morawą oraz Wardar, wpadający do morza Egejskiego i przypominającego bardzo nasz Dunajec. Jeziora Jugosłowiańskie, jak: Bled, Prespa, Skutari, Ochrid są bajecznie piękne i malownicze; wreszcie Adrjatyk, który jest najbardziej pociągający dla turysty. Wybrzeże Adrjatyku jest niewątpliwie jedną z najpiękniejszych miejscowości Europy, dla nas zaś, stęsknionych do słońca, ciepła i... „pewnej pogody", posiada specjalny urok.



Widok Dubrowniku.

Odwiedziając rokrocznie Jugosławję i przyglądając się jej z punktu widzenia turysty wodnego, doszedłem do wniosku, że podróż kajakiem wzdłuż wybrzeża Adrjatyckiego może dać amatorowi wiele niecodziennych wrażeń. Postanowiłem więc tym razem, udając się do Suszaku na wybrzeżu Adrjatyckiem, wziąć ze sobą składak. Zdecydowałem się zostawić lżejszy, wąski austrjacki „Zenith", zabrać zaś cięższy, ale zato szerszy i mocniejszy składak polski „Delfin" wyrobu firmy J. Woysław. W wycieczce towarzyszył mi inż. M., który zaopiekował się dostarczeniem składaka do Wiednia, gdzie mieliśmy się spotkać, ja zaś udałem się tam drogą powietrzną na Kraków—Brno. Ekwipunek mój był trochę niezwykły, jak na przeciętnego pasażera, zato b. wygodny i odpowiadający przeznaczeniu. Nie wziąłem więc ze sobą tak zbędnych „przedmiotów" jak palto, czapka, marynarka, kołnierzyki, krawaty, zabrałem zaś jedynie: plecak, namiot, składany prymus, sprzęt kuchenny, materac gumowy i wiatrówkę. Szczerze się śmiałem później z mego kolegi, który mimo troskliwej opieki miał stale pogniecioną marynarkę, z umieszczaniem zaś walizki na składak miał tysiące kłopotów!

7 sierpnia o godz. 6^{30} start z lotniska mokotowskiego; potężny 10-osobowy Fokker lekko odrywa się od ziemi — prócz mnie jest jeden tylko pasażer. Jest piękny poranek, powietrze niezwykle przezroczyste, za chwilę płyniemy na wysokości 2000 metrów. Po kilkudziesięciu minutach przecinamy Pilicę — jaką małą wydaje się z tej wyso-

kości! Srebrnym wężem wije się ku Wiśle, widać wyraźnie każdy zakręt, ujście do Wisły i jeszcze spory odcinek tejże.

8 sierpnia. Spotykamy się z inż. M. i dalszą drogę do Suszaku odbywamy razem.

10 sierpnia. Suszak — granica Jugosławji i Włoch. Wąski kanał oddziela Suszak od włoskiego Fiume. Idziemy przez most do Włoch, zwiedzamy Abację, kajak tymczasem odpoczywa, lecz ogarnia nas niecierpliwość, chcemy jaknajprędzej skorzystać z niego — a morze jest tak spokojne i wygląda tak zachęcająco!

12 sierpnia. Podróż statkiem z Suszaku do Rabu sprawia nam prawdziwą przyjemność. Postanawiamy zatrzymać się na Rabie i objechać ją dokoła, zwiedzając po drodze odcinek wybrzeża dalmatyńskiego. Jakże łatwym do urzeczywistnienia wydaje się nam ten projekt, nie przypuszczaliśmy, że spotkać nas może tyle trudności i niebezpieczeństw!

Zapada mrok — dobijamy do molo; przed nami ruiny starożytnej baszty, na zalanem zaś światłem wybrzeżu tłum publiczności, witającej nasz statek; dalej szereg domków, rozrzuconych na wzgórzu, wyżej zaś jeszcze skaliste ciemne góry.

Nie chcąc nocować w hotelu, zostawiamy kajak i niepotrzebne rzeczy, zabieramy ze sobą plecak, namiot i zapas słodkiej wody i idziemy za miasto w poszukiwaniu noclegu; po chwili znajdujemy małą polankę, porośniętą suchą trawą, a tuż obok potężny platan. Postawienie namiotu jest kwestją paru minut, gorzej jest z urządzeniem posłania, gdyż ostre kolce i kłujące rośliny pokrywają ziemię, musimy je dokładnie usunąć z obawy przed przebiciem gumowych materacy. Jest tak ciepło, że mowy niema żeby się czemkolwiek przykrywać. Jeszcze chwila i zasypiamy przy dźwiękach oddalonej muzyki z jakiegoś lokalu — nie zazdrościmy jednak ludziom, bawiącym się w sposób tak odmienny od nas!

13 sierpnia. Cudowny ciepły poranek, morze jak lustro, pod nami malowniczo położone miasto Rab. Likwidujemy szybko biwak i po kilkunastu minutach jesteśmy na brzegu; lekkie śniadanie, niezbędne zakupy i przystępujemy do montowania składaka. Jest b. upalnie pomimo wczesnej pory — ponad 30⁰. Tłum ciekawych przygląda się nam, sceptycznie odnosząc się do naszego projektu morskiej wycieczki w takiej łupince. Pakujemy się, zabieramy ogromny, jak nam się zdawało, zapas słodkiej wody, bo 2,5 litra i 1,5 litra wina, zakładamy chorągiewkę P.Z.K. i życzliwie żegnani przez publiczność odbijamy od molo, kierując się na południe. Towarzyszy nam mnóstwo łodzi spacerowych, zmierzających do plaży; z lewej strony mamy wyspę Rab. Tuż za plażą ciągną się wzdłuż brzegu winnice z dojrzewającemi już owocami, z prawej zaś strony położona jest dzika i pusta skalista wyspa Dolinja. Jedziemy przez wąski przesmyk pomiędzy wyspami — robi to wrażenie jazdy niezbyt szeroką rzeką. Kąpiąc się co chwila i popijając wodę posuwamy się naprzód bez zbytniego entuzjazmu. Około południa zostawiamy wtyle Dolinję i okrążamy południowy cypel wyspy Rab; jest to zespół ostrych skał, bardzo niebezpiecznych przy niepomyślnej pogodzie nietylko dla kajaka. Krajobraz zmienia się, na prawo mamy otwarte morze, na lewo zaś w odległości kilku kilometrów widnieje górzysty brzeg Dalmacji. Pomimo znacznej odległości widać dokładnie starożytne ruiny i nieliczne domki, rozrzucone po wzgórzu — jest to miasto Jabłanac, jak to stwierdziliśmy po zajrzeniu do mapy. Nawiasem mówiąc mapa ta, wydarta z rozkładu parostatków Żeglugi Adrjatyckiej „Jadańskiej Plowidby" sprawiła nam wielki zawód, gdyż, będąc bardzo niedokładną, nie pozwalała nam prawie orjentować się i jechaliśmy faktycznie na ślepo. Była to kara za naszą lekkomyślność, nie nabyliśmy bowiem w porę mapy, odkładając wciąż kupno, aż się okazało, że na Rabie nie można jej dostać. Pocieszaliśmy się myślą, że jadąc dokoła wyspy nie można zbłądzić, ale jakże złudnem okazało się to przypuszczenie! Na takiem wybrzeżu jak Dalmatyńskie, które posiada fantastycznie wykrojoną linję brzegu i usiane jest ogromną ilością wysp i wysepek, orjentacja jest bardzo trudna, a czasami wręcz niemożliwa. Widniejący wdali brzeg Dalmacji i położony na niem Jabłanac wyglądały tak malowniczo, że postanowiliśmy je zwiedzić, nakładając dużo drogi, tembardziej, że brak wody dawał się nam we znaki. Po krótkim postoju jedziemy dalej wzdłuż wybrzeża; morze nadal spokojne, to też możemy sobie pozwolić na jazdę tuż przy samym brzegu. Po paru godzinach wiosłowania stwierdzamy ,że obrany przez nas kierunek jest niewłaściwy, zmieniamy więc go i na wysokości miasteczka Starigrad skręcamy na zachód, aby dotrzeć do wschodniego brzegu Rabu. Nadchodzi wieczór, a od obu brzegów dzieli nas kilka kilometrów. Z pewnym niepokojem obserwujemy nagłą zmianę pogody — zrywa się dość silny południowy wiatr i spokojne dotychczas morze pokrywa się falą; musimy za wszelką cenę dotrzeć do brzegu, nim się morze na dobre „rozhuśta", wiosłujemy więc energicznie, zbliżając się pod kątem do brzegu i wypatrując dogodne miejsce do lądowania. Początkowo wydaje się to rzeczą beznadziejną, gdyż skały prawie prostopadle schodzą do morza, po pewnym jednak czasie z radością dostrzegamy małą zatoczkę, wewnątrz której morze jest zupełnie spo-



Wybrzeże wyspy Rab.



Miasto Rab.



Wybrzeże wyspy Rab.

kojne. Wjeżdżamy w nią czemprędzej i w chwilę później pali się już ognisko przed namiotem. Mimo zmęczenia całodzienną jazdą nie chce nam się spać, tak bajeczny jest widok wzburzonego morza, oświetlonego blaskiem księżyca.

14 sierpnia — drugi dzień wycieczki. Pogoda ładna, morze spokojne, to też przez kilka godzin jedziemy przy samym brzegu. Krajobraz jest majestatyczny i dziki — nagie skały wynurzają się prostopadle z wody na wysokość paruset metrów. W odległości kilku kilometrów przed sobą dostrzegamy pas niskiego brzegu; po pewnym czasie orjentujemy się, że jest to cypel, otaczający zatokę, w głębi której leży miasteczko Lopar. Wysłany po zakupy chłopiec przynosi wszystko prócz chleba. Zamiast niego daje nam twarde jak kamień obwarzanki z białej mąki. Widząc naszą konsternację, wyjaśnił, że nadają się one do jedzenia jedynie po uprzedniem zanurzeniu do czerwonego wina, co jak stwierdziliśmy, było słusznem. W międzyczasie zrywa się lekki pomyślny wiatr, nastawiamy więc żagiel i ruszamy w drogę. Po pewnym czasie widzimy przed sobą daleko na wschód wysuwający się cypel i znów konsternacja — nie wiemy, którędy jechać. Na nasze szczęście spotykamy w niewielkiej zatoczce żaglowy jachcik, którego właściciel uprzejmie objaśnia nas, jak należy jechać. Po dwugodzinnem wiosłowaniu wymijamy cypel, zakończony latarnią, i widzimy przed sobą drugi, również daleko wysunięty w morze. Zwolna zapada zmrok, mimo to jedziemy dalej. Po pewnym czasie zrywa się wiatr, z niepokojem patrzymy więc przy zachodzącem słońcu na coraz większą falę. Kajak nasz dobrze jednak znosi uderzenia fal, falochron zaś jest szczelny — aby tylko wylądować przed zmrokiem! Wymijamy cypel, zbliżamy się do brzegu i wypatrujemy miejsce do lądowania. Z radością dostrzegamy małą zatoczkę, gdzie morze jest względnie spokojne, kierujemy się więc tam czem prędzej. Drzewa na opał jest poddostatkiem, kłopot mamy tylko z ustawieniem namiotu ze względu na skalisty grunt, ale dajemy sobie wreszcie z tem radę. Zasypiamy przy ryku wzburzonego morza i szumie wiatru, szczęśliwie, że udało nam się cało wyjść z tej opresji.

15 sierpnia — trzeci dzień wycieczki. Burza szaleje w dalszym ciągu, wzmagając się z każdą chwilą na sile. Płynąć w taką pogodę jest niepodobieństwem, szczególnie ryzykownem byłoby odbijać od brzegu, gdyż morze w tem miejscu obfituje w ostre skały — trzeba więc czekać. Nie uśmiecha nam się to bardzo, gdyż nic nam z jedzenia nie zostało, wyczerpał się również zapas słodkiej wody. Na szczęście znajdujemy niedaleko od obozowiska dół z deszczową wodą, jest ona jednak tak przesycona solami wapnia i zanieczyszczona, że zaledwie nadaje się do gotowania herbaty. Mimo to ze smakiem popijamy „herbatę", gdyż upał jest szalony i kąpiemy się w naszej zatoczce. Kąpiel ta jest o tyle nieprzyjemna, że dno usiane jest morskiemi jeżami w niebywałej ilości. Stworzenia te są niebezpieczne dla kąpiących się, gdyż długie, nadzwyczaj ostre igły, pokrywające ich ciało, przekłuwają z łatwością skórę, nie dając się później łatwo usunąć i wywołują zazwyczaj zakażenie krwi. Udaję się w kierunku północnym dla zbadania terenu. Kilkaset metrów od nas znajduje się latarnia morska, działająca automatycznie. „Spacer" jest b. uciążliwy, gdyż muszę przedzierać się przez gęste kolczaste krzaki i skakać ze skały na skałe. Stwierdzam, że za latarnią po tamtej stronie cypla morze jest względnie spokojne i jazda możliwa, o ile by udało się nam szczęśliwie wyjść z zatoki i okrążyć cypel. Nie widać żadnych bodaj śladów zaludnienia. Gęsty las pokrywa zbocza cypla i jest tak zarośnięty kłującemi roślinami, że nie można przezeń się przedrzeć. Po paru godzinach uciążliwej wędrówki wracam do obozowiska i rzucam się do picia „herbaty"; mętny płyn nie gasi jednak pragnienia i wywołuje mdłości.

Burza nie uspakaja się, postanawiamy więc zaczekać do następnego dnia. Kładziemy się spać głodni i spragnieni, gdyż nie ryzykujemy pić za dużo tej wstrętnej wody.

16 sierpnia — czwarty dzień wycieczki. Wiatr, który ucichł trochę w nocy, zaczyna rano dąć z nową siłą. Morze silnie wzburzone, nie możemy się zdecydować na jazdę w tych warunkach. Nie mamy nic do jedzenia i picia, nadomiar złego stanął nam zegarek.

Przed południem wiatr nagle przycicha, morze jest jednak jeszcze wzburzone. Nie tracąc czasu, zwijamy obóz i rzucani przez falę wypływamy na morze. Jedziemy raźno naprzód, trzymając się w odległości 1—2 km. od brzegu. Mijamy latarnię morską, za którą morze jest znacznie spokojniejsze — humory się poprawiają. Spotykamy duży pasażerski statek, witamy go przepisowo, podnosząc wiosła, na co odpowiada nam przeciągły ryk syreny, publiczność zaś wymachuje ku nam chusteczkami. Istotnie, musieliśmy przedstawiać niezwykły widok w naszej małej łódeczce na tle potężnych skał obok dużego statku!

Popędzani pomyślnym wiatrem po kilku godzinach wjeżdżamy do zatoki. Otacza nas wystrojony tłum spacerowiczów — jaki kontrast z naszem życiem włóczęgów i niedoszłych Robinsonów!

Prof. E. Gryszkiewicz - Trochimowski.
Inż. T. Mrozowski.



Nocleg na wyspie Rab.

Sejmik pływacki

Tegoroczne Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Pływackiego nie obfitowało w sensacje. Jedyną sprawą, która wywołała dłuższą i gorętszą dyskusję była kwestja likwidacji dotychczasowego okręgu Cieszyńskiego, z siedzibą w Bielsku. Okręg ten wydzielony został przed kilku laty z okręgu Śląskiego naskutek tarć personalnych między działaczami katowickimi i bielskimi, które trwały tak uporczywie, iż wobec niemożliwości dalszej współpracy tych ludzi, koniecznością stało się rozdzielenie okręgów.

Okręg Cieszyński jednak nie wytrzymał próby życia. Póki prezesem jego był niestrudzony p. Erwin Deutsch, wszystko szło jeszcze zupełnie dobrze. Z chwilą jednak opuszczenia przezeń Bielska okręg ten organizacyjnie podupadał. Ponieważ jednocześnie okręg krakowski nigdy nie stał na wysokości zadania i jednocześnie nie osiągał w najlepszych nawet czasach minimalnej statutowo liczby członków dla samodzielnego okręgu (sześć), powstał na walnem zgromadzeniu w roku zeszłym projekt sfuzjowania obu okręgów, który przekazano do załatwienia w roku bieżącym.

Zdecydowano wówczas, że siedziba połączonego okręgu znajdzie się w Krakowie lub Bielsku, zależnie od tego, który okręg przez rok 1933 będzie lepiej pracować. Bezstronnie przyznać trzeba, iż Zarząd P.Z.P. czuć się musiał w niewyraźnej sytuacji, gdy miał rozstrzygać, kto tu pracuje „lepiej". Może łatwiej byłoby powiedzieć... kto gorzej wykonywa swoje zadania. Tymczasem na zjeździe powstał nowy projekt, uzgodniony przez okręgu Cieszyński i Górnośląski, o połączenie tych dwuch okręgów w jeden Okręg Śląski, to jest o powrót do status quo z przed lat.

Dyskusja była długa i rzeczowa. Za przyłączeniem do Krakowa przemawiały względy na to, że uzyska się dwa okręgi mniej więcej równorzędne, podczas gdy w przeciwnym razie Okręg Śląski będzie znacznie przerastał liczbowo i organizacyjnie wszystkie pozostałe w Polsce, krakowski zaś nadal będzie wegetować. Cenna ze względów sportowych możliwość stworzenia dwuch równej siły okręgów w sąsiedztwie, mogących łatwo rywalizować, przemawiała za przyłączeniem do Krakowa. Przeciwko temu natomiast przemawia okoliczność, iż Bielsko i Cieszyn leżą na terenie województwa Śląskiego, że okręgi we wszystkich innych działach sportu obejmują teren województwa, i wreszcie że intencją władz państwowych jest zacieranie istniejących dotąd różnic między Śląskiem Górnym i Cieszyńskim. Ten wzgląd ostatecznie w głosowaniu zwyciężył. Nowy Okręg Śląski P.Z.P. obejmować będzie zatem teren województwa Śląskiego z dodaniem miasta Białej, leżącego na terenie woj. Krakowskiego, ale sąsiadującego z Bielskiem.

* * *

Zgodę na nadanie autonomji organizacyjnej okręgowi poznańskiemu P.Z.P. wyraziło Walne Zgromadzenie przez aklamację. Jest to wyrazem uznania całego związku dla dobrej pracy organizacyjnej i propagandowej władz z tego okręgu, zwłaszcza jeżeli chodzi o propagandę na prowincji. Na zasadzie tego upoważnienia mogą dopiero obecnie kluby na zebraniu organizaycjnem powołać do życia nową jednostkę prawną p. n. „Poznański Okręgowy Związek Pływacki". Różnicy między „Okręgiem P.Z.P." a okręgowym Związkiem pływackim na wewnątrz organizacji związkowej niema. Różnica zasadnicza istnieje nazewnątrz, gdyż Związek Okręgowy jest osobą prawną, statut jego podlega zatwierdzeniu przez województwo, i związek ten może posiadać własny majątek. Tymczasem okręgi P.Z.P. są oddziałami związku centralnego, majątku nie posiadają, a administrowane przez nie fundusze są częścią majątku P.Z.P.

* * *

Dyskusja nad sprawozdaniami ustępujących władz P.Z.P. wskazywała ze strony opozycji na niewykonanie całego szeregu zadań, jakie w myśl art. 3 i 4 statutu Związek wziął na siebie. Sprawę tę niedawno poruszaliśmy w „Sporcie Wodnym", wyrażając wówczas ten sam pogląd, iż bardzo sprawne wykonanie zadań bieżących tak absorbuje władze związku, iż nie mają one wprost sił i środków na prowadzenie akcji szerszej, w szczególności na uruchomienie nowych ośrodków pływackich, zwłaszcza w tych miejscowościach, które posiadają swoje pływalnie (Ciechocinek, Wisła, Ustroń, Rabka, Truskawiec, Przemyśl i inn.).

Słusznie jednak przedstawiciele Zarządu wyjaśnili, że łatwo jest wykonać wszystkie swe zadania tym związkom, które postawiły sobie w statucie bardzo wąski zakres działalności. Jeżeliby P.Z.P. był w swym statucie określił, że celem jego działalności jest organizowanie mistrzostw i zawodów międzypaństwowych, regulowanie współżycia klubów i reprezentacja wobec władz — mam wrażenie że każdy musiałby przyznać, iż zadania te od lat kilku władze P.Z.P. wypełniały bardzo skrupulatnie. Skoro jednak dochodzą takie punkty o zupełnie nieograniczonej rozciągłości, jak wyjednywanie pomocy państwowej, szkolenie nauczycieli, ogólne podniesienie poziomu sportu i jego rozpowszechnianie a nadewszystko zachęcanie do tworzenia nowych pływalni i nowych ośrodków pływackich — to przy tym stanie można stwierdzić, że nigdy praca, nakreślona przez statut Zarządowi, nie będzie wykonana w całości. Praca ta bowiem wykonana byłaby dopiero wtedy, gdyby wszyscy zdrowi obywatele umieli pływać, i gdyby na terenie całego Państwa istniały pływalnie i kluby pływackie w dostatecznej ilości. Ponieważ tego stanu nigdy się nie osiągnie, zawsze opozycja będzie mogła mówić, że Zarząd zadań swych nie wypełnił...

* * *

Porównywano P.Z.P. ze Związkiem Narciarskim, i wytykano Zarządowi, że pływactwo z jego winy nie osiągnęło takiego rozwoju jak tamten sport. Porównanie jest nietrafne zupełnie. Pomijając już niesłychaną różnicę w atrakcyjności między narciarstwem, dysponującem takiemi czynnikami, jak śnieg i szybkość, a pływaniem, które jest zawsze sportem powolnym, trzeba stwierdzić, że dzięki warunkom zupełnie szczególnym, narciarstwo uzyskało tak niesłychanie wydatną pomoc ze strony Państwa, iż żaden inny dział sportu nie może się z niem równać. Owe ogromne zniżki kolejowe, które narciarze (prawdziwi) i „narciarze" (ci od zniżek) otrzymują indywidualnie, napełniają szeregi członków klubów narciarskich, napełniają przez ich składki kasy klubowe, a to stanowi zkolei o potędze samego związku.

* * *

Porównanie danych statystycznych P.Z.P. z danemi niektórych innych związków jest zupełnie chybione. Tak więc np. związki takie jak narciarski, wioślarski i wiele innych w swych statystykach wymieniają wszystkich człon-

ków zrzeszonych w nich klubów. P.Z.P. tymczasem włącza do swych statystyk tylko czynnych zawodników. Zrozumiałem jest przeto, iż liczby te stają niewspółmierne, ale tylko te drugie stanowią rzeczywisty miernik rozwoju danej gałęzi sportu. Gdyby P.Z.P. zechciał wliczyć do swej statystyki wszystkich kąpielowiczów zrzeszonych w klubach, mógłby się poszczycić ich liczbą bardzo znaczną.

Z niesłychanie obszernego materjału statystycznego drobiazgowo opracowanego przez Sekretarza P.Z.P. p. Karwackiego, i podanego w rocznem sprawozdaniu, warto podać dane następujące:

Liczba klubów pływackich w r. 1933 zmalała w Polsce o 13 przez to, że skreślono definitywnie wszystkie „martwe dusze". Czynnych klubów pozostało na placu 73.

Czynnych zawodników wykazują kartoteki P.Z.P. w 1933 roku 3.061 wobec 2581 w roku poprzednim. Przyrost jest dość znaczny. Na liczbę tę składa się 2353 mężczyzn i 708 kobiet. Na poszczególne klasy przypada: Mistrzostwa: 35 (24 mężczyzn i 11 kobiet), klasa I-sza: 278 (195 plus 83), klasa II — 754 (595 plus 159), klasa III: 422 (335 plus 87), i bez klasy 1572 (1204 plus 368).

Uderzającem jest to, że mniej wykazano zawodników klasy trzeciej niż drugiej. Świadczy to tylko o niedbalstwie klubów przy rejestrowaniu klas zawodników. Uważają oni, że kwalifikowanie zawodników do klasy trzeciej nie opłaca im się, przytem zawody w tej klasie są dość rzadkie, i dlatego bardzo wiele osób, które w rzeczywistości klasę tę osiągają, nie są w niej zarejestrowane.

Najwięcej zawodników zgłoszonych mają okręgi Warszawski (943), Poznański (701) i górnośląski (322). Wśród klubów prym wiedzie A.Z.S. warszawski (235!).

Liczba pływalni zarejestrowanych przez P.Z.P. wynosi w Polsce obecnie 111. Z tego 14 jest krytych (12 w użytku, 2 w budowie). Z tej liczby aż 5 pływalni krytych przypada na Warszawę. Z liczby 97 pływalni otwartych mniej więcej 3/4 mają charakter sportowy, pozostałe nadają się tylko do celów kąpielowych i treningowych.

Jak widać z tego, warunki do rozwoju sportu pływackiego mamy, sport ten rozwija się nieźle, tylko wiele z jego przejawów nie jest ujętych w karby organizacyjne i uchyla się ze statystyki.

T. Semadeni.

Japancrawl

Ostatnia olimpjada przyniosła nam szereg sensacyj i to w postaci nietylko nowych, wprost niewiarogodnych rekordów, ale i triumfów w pływaniu żółtej rasy nad białą.

Ongiś biała rasa była wzorem, każdego prawie rodzaju, dla ras kolorowych, obecnie my biali skazani jesteśmy na to, aby uczyć się od żółtych. I mimowoli — zgodnie ze zwyczajem naśladowania metod i reform lepszych — pragniemy, choćby drogą stosowania tych obcych nam metod, wyrwać rasie żółtej czemprędzej pierwszeństwo. Przykro jedynie, że nie mamy metody własnej i lepszej, że musimy posługiwać się fabrykatem obcym.

Na czem więc polega metoda japońska i jakby ją najlepiej naśladować? Rzecz niełatwa! Dlatego, że Japonja opiera się w pływaniu nietylko o wielowiekową tradycję, ale i o tak szeroką masę, jak żaden inny naród na świecie.

W Japonji istnieje pływactwo od 700 lat. Każdy prawie Japończyk umie pływać, bo pływanie jest przedmiotem obowiązkowym w szkołach tak powszechnych jak średnich i wyższych. Przy każdej szkole istnieje klub pływacki, do którego dyrekcja szkoły przekazuje najlepszych uczni-pływaków. W klubie tym uczniowie doznają dopiero sportowego szlifu, i najlepsi stanowią reprezentację danej uczelni, dla której największym jest zaszczytem, wyjść zwycięsko z rywalizacji międzyszkolnej — stać się najlepszą szkołą w kraju.

Oczywista, iż rywalizacja taka musi przynieść krajowemu związkowi pływackiemu bardzo dobry na reprezentację kraju materjał, z którego wybrać właściwą reprezentację wcale nie rzeczą trudną.

Trzebaby więc stosować i u nas w Polsce podobny system rywalizacji międzyszkolnej, chociażby tylko tam, gdzie istnieje możliwość ku temu. Obowiązkiem PZP. byłoby, rzecz tę przeforsować a następnie dostarczyć szkołom sił instruktorskich. Resztę załatwiłby czas sam.

Przykładem niechaj tu będą Węgrzy. Z inicjatywy związku krajowego i za poparciem władz, młodzież węgierska przygotowuje się już obecnie na następną Olimpjadę (1936 w Berlinie). Z zawodów międzyszkolnych — w szkołach uprawia się tam również obowiązkowo pływanie — w których udział weźmie około 3.000 uczni, wyeliminuje się 70-ciu najlepszych. Ci siedemdziesięciu przekazani będą do specjalnego obozu w Budapeszcie, gdzie najwybitniejsi trenerzy węgierscy zajmą się ich specjalnem wyszkoleniem. Trening odbędzie się w wolnych od zajęć szkolnych chwilach — codziennie! Trzeba przyznać, iż Węgrzy — zastosowując jako pierwsi system japoński — przygotowują się starannie na Berlin.

A teraz parę słów o tem tak popularnem obecnie „japancrawlu'. Jeżeli ktokolwiek zdobędzie gdzieś jakieś sensacyjne zwycięstwo, zawsze powstaje mniemanie, iż uczynił to jakimś nowym, nieznanym stylem. To też obecnie wszędzie wyprobywuje i omawia się t. zw. japancrawl, nazwa niesłuszna, bo właściwego japońskiego crawlu niema. Japończycy stosują bowiem styl, jaki jest znany na całym świecie, w dodatku nawet niejednolicie. Fachowi eksperci stwierdzają, iż „japancrawl" odróżnia się jedynie tem, że każdy prawie Japończyk płynie inaczej, ale pomimo tego posuwa się bardzo szybko naprzód. Japończycy nie znają stylu ściśle określonego; pozycja ciała, a więc położenie w wodzie odpowiada budowie danego pływaka, innemi słowy: każdy stara się, aby jaknajmniej stawiać oporu wodzie.

Jest jasnem, iż w takich warunkach nie może być mowy o jakimś specjalnym treningu, a trening ogranicząś się może jedynie na pływaniu samem, nie minutami, ale całemi godzinami, dlatego, aby ciało instynktownie nabyło najodpowiedniejszego położenia. Trening taki — wskutek braku odmian — musi być niełatwy, jeżeli nawet stosować się go ma, jak to Japończycy robią, codziennie. Ponieważ uwieńczony jednak jest wielkiemi sukcesami, powinni się u nas również znaleźć ludzie, którzy mogą się wykazać taką wytrwałością, przyczem główną uwagę powinni kłaść na spokojne pociągnięcia rąk, bardzo szybkie — w sprintach błyskawicznie szybkie — uderzenia nogami, unikanie rolingu i pryskania, regularny oddech i na hydroplaningowe położenie ciała. Tak bowiem wygląda cała sztuka japońska albo t. zw. „japancrawl!".

F. Berlik.

Z Yacht-Klubu Polski

Walne zebranie oddziału śródlądowego.

W niedzielę dnia 11 lutego r. b. o godz. 12-ej w lokalu zimowym Y. K. P. Warszawa, Stare - Miasto 24, odbędzie się walne zebranie członków, oddziału śródlądowego z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie posiedzenia przez komandora oddziału śródlądowego i wybór prezydjum.
2) Odczytanie protokułu ostatniego walnego zebrania.
3) Sprawozdanie Zarządu i Komisji sportowo-technicznej.
4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5) Zatwierdzenie bilansu za rok 1933 i udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi.
6) Zatwierdzenie budżetu na rok 1934.
7) Wybory Zarządu, Komisji Rewizyjnej, Komisji Balotującej i delegatów na Zjazd Delegatów.
8) Wnioski na Zjazd Delegatów w sprawie zmian §§ 6 i 54 Statutu.
9) Wolne wnioski.

Zarząd Oddziału Śródlądowego Yacht-Klubu Polski.

Obrona morza.

Dnia 14 b. m. przypada czternasta rocznica objęcia przez Rzeczpospolitę własnego wybrzeża morskiego. Będzie to pierwsza rocznica tego epokowego wydarzenia, święcona po utworzeniu Funduszu obrony morskiej, powołanego przez państwo przy Lidze morskiej i kolonjalnej dla organizowania ofiarności społeczeństwa na rzecz idei polskiego morza. W rocznicę tę będzie zorganizowana pierwsza kwesta publiczna na Fundusz obrony morskiej. Kweście tej poświęcono konferencję prasową, jaka się odbyła w lokalu Ligi.

Na konferencji sprawę zreferowali: wiceprezesi Zarządu głównego Ligi: gen. St. Kwaśniewski i marsz. Jan Dębski, oraz komandor Korytowski. Na wstępie podniesiono doniosłość uporządkowania sprawy zbierania funduszów na obronę morską przez stworzenie Funduszu, który tę akcję scentralizował. Inauguracją tej akcji, zorganizowanej na nowej podstawie, będzie wielka kwesta w rocznicę odzyskania morza. Intencją Ligi jest oparcie kwesty na powszechnym w niej udziale społeczeństwa. Chodzi o to, aby każdy obywatel, choćby groszowym datkiem przyczynił się do jej powodzenia. Miałoby do doniosłe znaczenie propagandowe, stanowiąc dowód solidarności w dążeniu do obrony morza — całego narodu.

Mimo, że komitet powstał przed kilkoma zaledwie tygodniami, akcja na wielu terenach dała już konkretne wyniki. Szereg miejscowości na prowincji odbywa prawdziwy wyścig pomysłowości organizacyjnej, zmierzającej do zdystansowania innych wynikiem finansowym kwesty. Podnieść należy specjalnie aktywność Śląska, który już przesłał za pośrednictwem wicewojewody Saloniego 50.000 złotych. Komitet w Płocku objął siecią swej organizacji wszystkich mieszkańców miasta. Podnieść należy sprawność organizacyjną Przemyśla, Lwowa, Poznania, Lublina.

Należy tedy liczyć, że kwesta spełni swe zadanie: zadokumentowania czynnego woli całego narodu umocnienia się nad morzem.

Porozumienie polsko-gdańskie w sporcie wodnym.

W ostatnich dniach odbyła się konferencja pomiędzy Związkiem Gdańskich Towarzystw Wioślarskich (Verband der Danziger Rudervereine) a polskim Klubem Wioślarskim w Gdańsku, na której postanowiono nawiązać i nadal utrzymywać pomiędzy obu stronami sportowe i przyjazne stosunki, jak również przestrzegać wzajemnie przyjętych w sporcie wodnym form międzynarodowych.

Przedstawiciele Polskiego Klubu Wioślarskiego wyrazili swą gotowość umożliwić za pośrednictwem Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskim (P.Z.T.W.) w Warszawie oraz prasy, gdańskim jak i niemieckim *) klubom wioślarskim czynny udział we wszystkich regatach polskich, a zwłaszcza tych, które cieszą się w kraju największą popularnością; tak samo przedstawiciele gdańskich klubów wioślarskich wyrazili swe pragnienie, by polskie kluby wioślarskie brały również udział w regatach gdańsko-niemieckich. Przez urzeczywistnienie powyższych postanowień poprawiłyby się wzajemne stosunki towarzyskie, a poziom wyczynów sportowych podniósłby się znacznie.

Obustronna zgoda, nastrój panujący na tem zebraniu oraz właściwe docenienie polskiego sportu wodnego przez przedstawicieli gdańskich dają pełną rękojmię, że w przyszłości również i w sporcie wodnym zapanuje zgodna współpraca. Wobec powyższego stanu rzeczy cieszy nas, że krok ten przyczyni się do odprężenia napiętych stosunków, jakie panowały do niedawna, i zamieni je na przyjazne sąsiedzkie spółżycie z korzyścią dla obu stron.

Kongres kultury fizycznej kobiet.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet nawiązując do odbytego w 1928 r. I-go Kongresu Sportowego Kobiet organizuje w Warszawie w dn. 28 i 29 kwietnia b. r. II-gi Kongres Kultury Fizycznej Kobiet. Uczestnikami Kongresu mogą być wszyscy, interesujący się sprawami kultury fizycznej kobiet. Ponieważ program kongresu przewiduje referaty, omawiające wartość poszczególnych form ruchu dla różnych zawodów kobiet oraz poruszające sprawy w. f. matek, przeto będzie on niewątpliwie specjalnie interesujący dla kobiet dorosłych.

Program szczegółowy ogłoszony będzie w marcu. Wszelkich informacyj, związanych z kongresem udziela przewodnicząca Komisji Organizacyjnej Wanda Ivanka-Prażmowska — Myśliwiecka 5 (tel. 9-47-45) w godzinach 8 — 15. Korespondencję w sprawach kongresu należy kierować pod adresem: Myśliwiecka 5.

---

*) Przyp. Redakcji: w myśl statutu Międzynarodowego Związku Wioślarskiego F. I. S. A. start osad polskich z osadami z Niemiec może nastąpić dopiero po wstąpieniu Związku Niemieckiego do F. I. S. A.

Z KSIĄŻEK

JIM POKER — Król Gibraltaru. Nakładem tygodnika „Wiarus". Warszawa 1933, cena zł. 3.50.

Twórczość Jima Pokera, opierająca się w przeważającej mierze na tematach morskich, zahacza również mocno o pierwiastek patrjotyzmu.

„Król Gibraltaru" — jest to powieść o silnem ześrodkowaniu momentów patrjotycznych i bohaterskich, w której uwydatnia się braterstwo dwóch narodów: Francuzów i Polaków.

Powieść ta — osnuta na tle wielkiej wojny — posiada niezmiernie urozmaiconą fabułę. Autor zapoznaje nas pobieżnie z dziejami Gibraltaru, malowniczym krajobrazem Hiszpanji, pięknem sztuki w Alhambrze, następnie przenosi akcję na tereny Francji i Niemiec w czasie wojny i częściowo pod koniec powieści, do Polski.

Praca daje obraz nastrojów przedwojennych we Francji, przedstawia wstrząsające swym realizmem okropności bitew i szarż, porusza głęboko temat polsko-francuskiego braterstwa broni, a dalej życie studentów Polaków we Francji, wierzących święcie w odrodzenie Polski. Pełen podniosłego wyrazu jest opis defilady zwycięskich sztandarów wraz ze sztandarem Polski zmartwychwstałej pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

Wątek powieściowy ożywia wprowadzenie pierwiastka sentymentalnego i trafnie a głęboko przeprowadzona walka uczuć: miłości Francuza do księżniczki Niemki i uczucia patrjotycznego, wskazującego obowiązek względem swojej ojczyzny. Wkońcu patrjotyzm zwycięża i bohater nasz ucieka z niewoli niemieckiej, w czem częściowo dopomaga mu przyjaciel Polak. Powieść obfituje pozatem w piękne opisy morza, w sceny z życia na okrętach i łodziach podwodnych w czasie wojny.

Akcja toczy się żywo i interesująco. Budowa powieści — jasna, język, jak zawsze u Jima Pokera, bogaty i poprawny. Powieść jest lekturą ciekawą i pożyteczną, zwłaszcza dla starszej młodzieży i osób wojskowych.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, FOKSAL 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie zł. 10, rocznie Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.